

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za codzienną, dwukrotną dostawę do domu dopłaca się 60 halerczy.
Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii
miesięcz. 2 k. 20 h. } 2-krot. 3 k. — h.
kwart. 6 k. 60 h. } wysyłką 9 k. — h.
rocznie 26 k. 40 h. } pocztow. 36 k. — h.
W Niemczech: miesięcznie 3 kor.
W innych państwach Związku pocztowego miesięcznie 4 korony.
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.
Redakcja, Administracja, Drukarnia
Lwów, ulica Chorażczyzny 17—19.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz peti-
towy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz petitowy lub
jego miejsce 80 halerczy.
Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
it. p. wiadomości po 1 kor. za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.,
najmniej 60 halerczy. Wyrazy grub-
szem pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych numerów

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.
Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach prenumeraty i odbioru pisma, ogłoszenia, reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu 541.

Wydawca: inż. WACŁAW WOLSKI.

Zaproszenie do przedpłaty.

na
„Słowo Polskie“

największe, najtańsze i niezależne pismo polskie.

Przedpłata na „Słowo Polskie“ wynosi
we Lwowie

przy odbiorze wydania porannego i popołudniowego w Ad-
ministracji „Słowa Polskiego“, w biurze sprzedaży „Słowa
Polskiego“, we wszystkich biurach dzienników lub trafikach

miesięcznie 2 korony.

Z codzienną dwukrotną dostawą do mieszkania:

miesięcznie 2 k. 60 h. — kwartalnie 7 k. 80 h.
rocznie 31 k. 20 h.

Abonentów, którzy życzą sobie odbierać Słowo
z dostawą do mieszkania, prosimy o zamawianie pisma
wprost w Administracji przy ul. Chorażczyzny 17—19,
gdzie tylko w takim razie możemy ręczyć za dokładne
i najszybsze doręczanie naszego pisma.

W kraju i monarchii:

Z codzienną jednorazową wysyłką pocztową:

miesięcznie 2 k. 20 h. — kwartalnie 6 k. 60 h. —
rocznie 26 k. 40 h.

Z codzienną dwukrotną wysyłką pocztową:

miesięcznie 2 k. 70 h. — kwartalnie 8 koron. —
rocznie 32 koron.

Celem uniknięcia przerwy w wysyłce pisma, prosimy
— zwłaszcza zamiejscowych prenumeratorów — o łaskawe
wcześnie odnawianie przedpłaty. — Na przekazach pocztow-
ych prosimy podać dokładny i wyraźny adres, najlepiej
naklejony wycinek naszej opaski.

Komitet centralny i organizacja narodowa.

Jak świadczy zamieszczony w piśmie naszym
list p. Włodzimierza Kozłowskiego „komitet central-
ny“, a właściwie obóz zachowawczy, którego jest on
przedstawicielem, gotuje się do podjęcia jakiejś no-
wej akcji w szerszych rozmiarach. P. Kozłowski
mówi o „przełomowej chwili, w której obóz narodo-
wy stara się o ciągłość organizacji i o ożywienie
społecznej i narodowej pracy“, o doniosłości tej pra-
cy w kraju, ważniejszej niż praca w Wiedniu. Ga-
zeta Narodowa, która ma z komitetem centralnym
bliską styczność, przypisuje wielkie znaczenie zja-

zdomi przedstawicieli komitetów wyborczych powia-
towych, który ma się odbyć we Lwowie 12 b. m.

„Nie będzie zapewne na zjeździe tym mów
ognistych, obliczonych na zjednanie mowcom popu-
larności — ale niewątpliwie wyczerpująco omówioną
zostanie sprawa podniesienia poczucia narodowego
tak u warstw niższych jak wyższych — sprawa obu-
dzenia miliona ludu polskiego na Rusi, który chwi-
lowo usnął — jak niemniej zorganizowania się
w karny szereg narodu tak z tej, jak i z tamtej
strony Sanu, ludzi czujących się Polakami i ojczy-
zną swoją kochających szczerze, a dla dobra jej gotow-
ych pracować z całych sił swoich“.

Przytaczając główne ustępy z artykułu *Gazety
Narodowej* i listu p. Kozłowskiego, *Nowa Reforma*
dodaje taki komentarz:

„A więc jestto coś zupełnie nowego. Komitet
centralny przekształca się w jakiś areopag narodo-
wy, który kierować ma naszymi sprawami narodowe-
mi, a pojęcie spraw narodowych jest tak obszer-
ne, że w dzisiejszym stanie rzeczy objąć może
wszystkie sporne kwestie socjalne, ekonomiczne,
partyjne i polityczne. Komitet centralny aroguje
wobec siebie prawo wyrokowania o nich w imieniu
ogółu, nie mając do tego, z tytułu swojego, naszym
zdaniem, nieprawnego istnienia, żadnego mandatu“.

Ci sami ludzie, którzy dzierżą u nas faktycznie
rząd autonomiczny i wykonawczy — pisze dalej
dziennik krakowski — chcą teraz wyzyskać powa-
żne położenie i ująć rząd moralny w kraju, zapano-
wać nad opinią.

Zgadamy się z *Nową Reformą* w zdaniu, że
komitet centralny, chociażby uzupełniony i zrefor-
mowany takim moralnym rządem narodowym być
nie może, że niema tytułu do zajęcia takiego stano-
wiska. Ale nie dla tego, na co dziennik krakowski
główny nacisk kładzie, że organizacja komitetu cen-
tralnego niema prawnej podstawy.

Nowa Reforma przypuszcza nie bez podstawy,
że konserwatyści chcą przeciwstawić swoją organiza-
cję i swoją akcję. Otóż jeżeli chodzi o prawną podstawę
do wyrokowania o sprawach narodowych — to i
wobec jej nie ma. Zajmować się zaś sprawami naro-
dowymi może i powinien każdy obywatel pojedyn-
czo lub zbiorowo, a zatem i komitet centralny.

Nie odmawiamy więc komitetowi centralnemu
prawa podjęcia akcji narodowej i przedstawienia jej
programu. Owszem, uważamy to za objaw bardzo
pomyślny, że w obozie konserwatywnym zrozumiano
wreszcie potrzebę stworzenia jakiegoś programu po-

lityki narodowej, jakiejs akcji ogólnej w szerszym
zakresie.

Nie wolno tej sprawy traktować z partyjnego,
ani z doktrynerskiego stanowiska. I my jesteśmy
przekonani, że program polityki i akcji narodowej,
który z komitetu centralnego wyjdzie, nie będzie
odpowiedni, że wypadnie mu przeciwstawić program
inny. Ale w tej inicjatywie nie chcemy upatrywać
z góry jakiejs machinacji partyjnej i klasowej, ja-
kiejs sztuczki wyborczej. W Krakowie, w tamtej-
szych kołach demokratycznych zdaje się nie dość
jasno to rozumieją, co my tu doskonale widzimy we
Lwowie, że charakter, jaki sprawa ruska przybrała,
zmusza po prostu żywioły konserwatywne, przynaj-
mniej we wschodniej części kraju do poważnego za-
stanowienia się nad polityką dotychczasową i do
właściwego zróżnicowania zasady solidarności narodo-
wej, zgola fałszywie pojmowanej. Mniejsza o to, że
pobudką w danym wypadku jest interes klasowy,
skoro ten interes konserwatystom wyraźnie dziś mó-
wi, że utrzymać mogą swoje stanowisko jedynie pod
warunkiem uznania i przestrzegania solidarności na-
rodowej, skoro muszą oprzeć się na szerokiej pod-
stawie łączności narodowej z ludem polskim.

Trzeba pamiętać, że tylko te sfery konserwa-
tywne, które mają władzę w kraju i pewien wpływ
w państwie mogą dotychczasowej polityce galicyj-
skiej nadać charakter polski, mogą ją z prowincyo-
nalnej przeobrazić w narodową.

Ma się rozumieć, w najlepszym razie będzie to
polityka narodowa konserwatywna, silnie interesem
klasowym zabarwiona. Nie przeczymy, że ta jej
charakter może się okazać niekorzystnym dla sprawy na-
rodowej szkodliwym i będziemy jej wyłączność zwal-
czali. Ale wolimy mieć do czynienia w sprawach pu-
blicznych z polskimi niż z galicyjskimi lub austriackimi
konserwatystami, chociażby z tego względu
właśnie walka z nimi była trudniejszą.

Unarodowienie naszej polityki — jeżeli tak
wyrzucić się można — jest dziś najważniejszym za-
daniem. Wszystko więc, co do tego celu zmierza,
bez względu na to, od kogo i z jakiego obozu wy-
chodzi — jest dla nas objawem pożądanym, zarówno
zamierzona akcja komitetu centralnego, jak wiec na-
rodowy.

To są właściwie objawy równorzędne, świad-
czące, że budzi się myśl polityczna polska, zrozu-
mienie konieczności prowadzenia polityki narodowej,
zarówno w obozie zachowawczym, jak w obozie de-
mokratycznym, którego unarodowienie jest u nas ró-

DROGAMI ŻYCIA.

Powieść współczesna.

(Ciąg dalszy).

Wczoraj obiecano mi na pewno, że jutro bę-
dzie paszport. Rozłożyłam więc swój tłumoczek i po-
częłam pakować rzeczy. Jaga zawiadomiona o tem
przez służącą, weszła do pokoju w swej szarej, bez
zarzutu leżącej sukni. Z początku nic nie mówiła,
tylko, poprawiając pince-nez — zwykłym swym ru-
chem — przyglądała się w milczeniu memu krząta-
niu się.

Gniewało mię, że nie pytała się nawet gdzie
się wybieram, jakgdyby o wszystkim z góry już
wiedziała i przygotowywała się — mierząc pokój
energicznymi krokami — do jakiejs walnej ze mną
rozwprawy. Czulałam to, i serce ścisnęło mi się bole-
snem przecuciem. Rozprostowując bezmyślnie gładko
w tłumoczku ułożoną bieliznę, patrzyłam na ręce,
które drżały mi ze wzruszenia. Myślałam od dawna
i wiedziałam, że nieuniknionemi będą pożegnania ze
wszystkimi, tłumaczenia każdemu nagłego wyjazdu,
lecz obecnie ułożone z góry odpowiedzi, zdania, wy-
dawały mi się nad wyraz ciężkimi do wypowied-
zenia.

— A jednak ty nie pojedziesz, Lubciu! — rze-
kla Jaga głosem łagodnym lecz bardzo stanowczym,
stając nagle przed mým otwartym tłumoczkiem.

— Nie pojedę?... dlaczego? — zapytałam zdzi-
wiona.

— Bo jechać nie powinnaś — tłumaczyła z na-

ciskiem — bo nie pozwoli ci na to ani miłość wła-
sna, ani godność kobieca.

— Wie coś pewnego o Almie i p. Ludwiku —
pomyślałam i w tej chwili obraz tych dwojga zlał
mi się w jedną, na całe życie nierozdzielalną i nie-
rozłączną całość.

Pomiędzy bielizną systematycznie ułożoną w tłó-
moczku i memi drżącymi rękoma widziałam jego
oczy, namiętne smutne, takie, jakimi na mnie pa-
trzał, gdyśmy się po raz ostatni żegnali... Zdało mi
się, że znów słyszę przeciągły świst lokomotywy, a
gorące serce moje leży na zimnych szynach, aby po-
ciąg zdruzgotał je i zmiażdżył...

Teraz wiedziałam, że tam nie pojedę, bo na-
wet nie miałam już do tego najmniejszej ochoty, lecz
przyznać się Jadze do tej nagłej zmiany, tak zaraz,
też nie mogłam, więc podrażniona do najwyższego
stopnia, odparłam:

— Nie rozumiem, co wspólnego z moim wyja-
zdem mogą mieć aż tak górne uczucia, jak — go-
dność kobieca i miłość własna?

— Chyba nie wiesz, co tam się dzieje? —
pytała Jaga z ogromnym naciskiem na wyrazie
„tam“.

Nagle wydało mi się wprost strasznie, nie-
możliwie, aby ona swym oschłym tonem wypowie-
działa to, co mogło mię najbardziej na świecie wzru-
szyć i zabołeć, dla zyskania więc na czasie i prze-
szkolenia jej w wypowiedzeniu się, rzuciłam z dzi-
wnym dla siebie samej spokojem:

— Chciałabym wiedzieć, co to znaczy „tam“.
— Dlaczego udajesz Lubciu? Wiesz dobrze,
że mówię o Zurychu — objaśniła Jaga z wy-
rzutem.

— I cóż ma wspólnego Zurych z moim wy-
jazdem do... Ługowa — skłamałam bardzo gładko.
Jaga nie zdążyła jeszcze wypowiedzieć przeciągło-

go „taak“ zdziwienia, gdy wpadła Muszka ze swą
wiecznie zwichrzoną czuprynką.

— Co to jest? pakujesz się? — wołała pani
od proga. — Bronek widział jak wczoraj wchodziłaś
do ratusza, czyżbyś się starała o paszport? Uciekasz
przed moim ślubem, to niepodobna! przecież to za
tydzień, mnie samej nie chce się wierzyć, że to już
tak prędko. Czy wiesz Wilk i Karolek przyjadą
z Zurychu napewno, a p. Ludwik też pisał, że może
zdecyduje się przyjechać w ostatniej chwili, zoba-
czysz, jeszcze się z nim rozminiesz.

— Ależ ona bynajmniej nie ma zamiaru je-
chać do Szwajcaryi, urządza sobie tylko małą wy-
cieczkę do Ługowa. Twój narzeczony najwidoczniej
mylił się widząc ją wchodzącą do ratusza — dodała
Jaga, jak mi się wydało, trochę złośliwie.

Rozmawiały jeszcze bardzo długo. Muszka ca-
łowała mię i ścisnęła z wielkim wylaniem zwykle
gwałtownych u niej uczuć. Jaga wodziła za mną swe
inkwizytorskie spojrzenie.

Dlaczego drażnią mię obecnie nawet te kocha-
ne, serdeczne towarzysзки?

Dla niepoznaki pakowałam wciąż tłumoczek,
przerzucając bezmyślnie różne gracki, jednocześnie
jednak czulałam, że opanowuje mną jakaś wewnętrzna
odrętwiałość. Potem już sama, siedząc na ziemi,
z głową opartą o tłumoczek, pozostać tak musiałam
bardzo długo, bo gdy otrząsnęłam się ze stanu ab-
solutnej bierności, było już zupełnie ciemno w pokoju.

Trzeba się na coś zdecydować i gdzieś po-
jechać?

wnie a może więcej nawet potrzebnem, jak unarodowienie konserwatyzmu galicyjskiego.

Koerber i Szell.

Wiedeń, 6 października.

(A.) Dzisiaj rano spadła na Wiedeń wiadomość, iż ugody w Budapeszcie nie dokończono.

Przyznaje to komunikat urzędowy. Owem przyznaniem kompromituje wszelkie zapewnienia prasy inspirowanej austriackiej, która od poniedziałku do czwartku włącznie okłamywała ogół, że ugodę zawarto. *Montags-Revue* w tygodniu bieżącym uporczywie milczy. Artykuł wstępny, poświęcony od szeregu tygodni rozmaitym fazom kwestyi ugodowej i porozumieniu czesko-niemieckiemu, dzisiaj roztrząsa kwestye uniwersyteckie. Już to przemilczenie spraw na czasie jest wysoce znaczącem. Położenie stało się tak skomplikowanem i tak zaognionem, iż dr. Koerber przybocznemu dziennikarzowi nakazał nie tykać ugody. W owem milczeniu mieści się wyznaczenie klęski.

Sonn- u. Montags-Ztg., jedyna gazeta poniedziałkowa, która nie poszła „na stajnię” obecnego gabinetu, lecz przeciwnie, zajęła względem niego umiarkowane opozycyjne stanowisko, donosi z Budapesztu, że w niedzielę Szell zażądał od Koerbera gwarancji, iż ugodę rząd austriacki przeprowadzi w drodze parlamentarnej. Koerber oburzył się, warunku nie przyjął, przeciwnie, zaznaczył konieczność pełnej swobody w tym kierunku. Paragraf czternasty ma być tym mostem pontonowym, po którym Koerber w razie potrzeby ostatecznej chce ugodę przeprowadzić na drugi brzeg.

Aby zrozumieć stanowisko Szella, trzeba się cofnąć aż po lata 1866—1867, to jest do miesięcy, w których Beust jako pełnomocnik dworu, Deak i Andrassy jako przedstawiciele narodu węgierskiego zawierali tak zwaną ugodę. W owych miesiącach od października 1866 do marca 1867 r. politycy madyarscy wyraźnie i stale zapowiadali, że tylko pod tym warunkiem mogą posunąć się poza obręb unii osobistej, jeżeli kraje dziedziczne będą również rządzone parlamentarnie. Madyarzy zgadzali się na wspólny kierunek spraw zagranicznych i wspólną armię, na unię handlową i celną tylko pod tym warunkiem, jeżeli działalność znienawidzonej przez nich biurokracji wiedeńskiej będzie kontrolował i hamował parlament, złożony z przedstawicieli wszystkich narodowości. Dlatego też kładli taki nacisk na częściowe zadowolenie życzeń polskich, by z postów polskich uczynić hufiec, który zwalczałby wszechwładztwo centralistów po biurach ministerjalnych wiedeńskich.

Tak postępował Deak, który był prawdziwym mężem stanu, to jest przewidywał przyszły rozwój wypadków i z góry sypał tamy, mające zagrozić drogę możliwym niebezpieczeństwom dla samodzielności państwowej Węgier.

Szell pozostaje zatem wierny programowi Deaka, żądając obecnie rękojmii, że biurokracja wiedeńska w postaci gabinetu urzędniczego nie skorzysta z odnowienia ugody, by utorować drogę absolutyzmowi i wskrzeszeniu centralizmu. Widocznie Szell otrzymał informacje, że Koerber robi przygotowania w tym kierunku. Optymizm pozorny, z jakim Koerber przyjmuje zapowiedzi obstrukcji czeskiej, lekceważenie, jakie Koerber okazuje żądaniom czeskim, zapowiedzi w prasie inspirowanej, że lada miesiąc znówu pojawi się na arenie życia politycznego paragraf czternasty — wszystko to kazalo Szellowi mieć się na baczności. Stąd żądanie gwarancji, że dr. Koerber nie zabije parlamentarizmu.

Jakie skutki pociągnie żądanie Szella? Dymisy obu prezesów ministrów. Czy monarcha obie te dymisy przyjmie? W środę ubiegłą, gdy Szell prosił o dymisy, hrabia Gołuchowski imieniem monarchy nakłonił go do pozostania. Prawdopodobnie i obecnie stanie się tak samo. Dymisy Szella bowiem w niczem nie zmienią położenia na korzyść dr. Koerbera. Ktokolwiek zostanie prezesem ministrów węgierskich, będzie musiał obstawać przy następującym dylemacie: albo Austria, rządzona parlamentarnie, albo zamiana stosunku dzisiejszego Węgier do Austrii na luźną unię osobistą.

Co innego dymisy dra Koerbera! Ustąpienie tego biurokraty otwiera możność rozlicznych kombinacji, z których najważniejszą nakłonienie Czechów, by nie tylko nie zaniechali obstrukcji, lecz głosowali za ugodą. Dla dr. Koerbera Czesi tego ustępstwa nie zrobią, ponieważ wiedzą, że takim krokiem utrwaliłoby jego rządy i jego system. Innemu gabinetowi postawią wymagania niższe, łatwiejsze do przyjęcia dla rządu i dworu.

Zachowanie się Szella wobec Koerbera robi nawet wrażenie, jak gdyby Szell pozostawał w tajemnem porozumieniu z Czechami i pomagał im do obalenia Koerbera stawianiem warunków, których ten ostatni nie może przyjąć, gdyż nie potrafiłby ich spełnić. Trzeba pamiętać, iż siedzi w gabinecie Szella polityk, który jest gwałtownym przeciwnikiem hegemonii Niemców w Austrii i chciałby wytworzyć odpowiednią przeciwwagę z pomocą Czechów i Pola-

ków. Tym politykiem jest minister handlu Lang, a więc minister, który podczas rokowań o ugodę i taryfę celną ma stanowisko pierwszorzędne. Minister Lang odgrywa zapewne rolę pośrednika między wpływowymi postaciami czeskimi i Szellem. Wściekłość gazet niemieckich z jaką omawiają pracę dra Kramarza w *National Review*, pracę, w której Czechów autor słusznie przedstawił jako tamę przeciwko dalszemu zalewowi Niemców, daje dużo do myślenia. Nie ulega wątpliwości, że Czesi w pierwszym rzędzie strzegą Madziarów przed powodzią pangermańską. Niech tama czeska pęknie, a żywioł niemiecki będzie zagrażał Madziarom już nie tylko od zachodu, lecz i od północnego zachodu. Madziarzy zatem we własnym interesie muszą przyjąć Czechom z pomocą.

Dr. Koerber widzi, że jego stanowisko zachwiane, że ustąpieniem złagodziłby przeciwności. Kocha przecież władzę do tego stopnia, że woli zaognić przesilenie wewnętrzne, niż już od paru tygodni używać wczasów dymisy.

Niebezpieczeństwo ruskie w Galicyi wschodniej.

I.

Z chwilą, w której wskutek zebrania wszystkich prawie płodów z pól, ustały strajki rolne, sprawa ruska w Galicyi wschodniej zesza z porządku dziennego.

Opinia publiczna zajęła się innymi, bieżącymi wypadkami, rzad, jeżeli czuwa nad polityką ruską, to z dobrze zrozumiałych powodów czyni to w tajemnicy, w prasie polskiej pojawiają się coraz rzadziej artykuły w sprawie ruskiej, tak, że mogłoby się zdawać, iż nie zachodzi nawet potrzeba zajmowania się nią obecnie. Tymczasem dzisiaj właśnie, kiedy wkrótce mróz zetaie zorane skiby, dzisiaj i przez kilka jeszcze miesięcy, dopóki pierwsze techniczne wiosny nie ożywi znówu naszych pól i łąk, społeczeństwo polskie powinno rozwiązać ten gordyjski węzeł wzajemnych pretensyj i żądań. Jeżeli zaś nie chce obciążyć swego sumienia zarzutem karygodnego niedbalstwa i lekkomyślności — powinna wyciągnąć pojednawczą rękę do zgody i ułatwić wzajemne porozumienie ta część społeczności ruskiej, która naprawdę dobro swego narodu ma na względzie.

Myliłby się bowiem każdy, kto patrząc oczami krótkowidza mniemałby, że to „niebezpieczeństwo ruskie” zażegnane. Bynajmniej! Sprawa ruska w tej chwili aczkolwiek wskutek następstwa faktów uciicha — żyje, zagniała i zaraża radykalizmem poglądów coraz więcej umysłów, tak jak nie usunięto strajków, które nominalnie ustały, faktycznie jednak istnieją, opierając swą organizację na trwalszych podstawach.

Agitacja ruska w Galicyi wschodniej w obecnej chwili weszła na tory roboty w chacie chłopskiej, w cerkwi, w szkole, w... urzędach. Mężowie zaufania radykalizmu ruskiego zapaleni do sprawy, rzucają hasła popularne, domagają się spełnienia niejednego postulatu, powszechnie od dawna za niezbędny uznanego, budzą i przywołują do świadomości żądze i pragnienia ukryte na dnie serca, jednym słowem działają energicznie, bo zimowe miesiące tak krótko trwają, a z pierwszym skwronkiem trzeba będzie zmienić teren agitacji... Komitety strajkowe rozłożone i przerzuczone skutkiem aresztowań, obecnie uzupełniają się i organizują, propagując istotnie zręcznie, umiarkowanie w swą służbę wszystkie uznane możliwe środki. W każdej prawie wsi ruskiej komitet taki urządza poufne zebrania, ukrywając się przed okiem władzy, zbiera zasiłki pieniężne dla rodzin, których ojcowie lub mężowie pozostają w więzieniu, lub je opuścili, rozdają broszury agitacyjne i gazety radykalne i pozostają w ustawicznym porozumieniu z duchowieństwem ruskim, układając plan kampanii podczas swoich „soborczyków” w myśl otrzymanych instrukcji i wskazówek.

Cała ta destrukcyjna działalność, przesiąknięta na wskrós nienawiścią do wszystkiego co polskie, mająca swe źródło w politycznym i narodowym radykalizmie, zmusza społeczeństwo polskie do spokojnej lecz stanowczej reakcji, w której programie przedewszystkiem powinna się przebiegać dążność do gruntownego poznania istoty radykalizmu ruskiego.

Kiedy po raz pierwszy zjawili się radykalni agitatorzy w ruskich siolach, zadziwieni i zaciekawieni ruscy chłopci usłyszeli nowe dla nich radykalne postulaty, z których niektóre mimowolną bojaźnią ich przejmowały, inne całą siłą ku sobie ciągnęły. Lasy i pastwiska, oswobodzenie się z pod księżej i szlacheckiej powagi, zrzucenie z bark nałożonych przez państwo i kraj ciężarów — były to dość stare hasła, odzywające się to ciszej, to głośniejsz od kilku dziesięciu lat, ale ujęcia tych hasła w system stworzenia i uorganizowania partyi, która zupełnie na seryo ułożyła z nich swój polityczno-społeczny program, dokonał inicjator i duchowy ojciec galicyjskiego radykalizmu, głośny Ukrainiec, radykał Michał Dragomanow. Jako były profesor historii w kijowskim uniwersytecie, stworzył w Genewie cen-

trum małoruskiego ruchu, a sypiąciami się bez końca broszurami, ognistymi artykułami, umieszczanymi w założonem i redagowanem przez siebie czasopiśmie *Hromada*, rozrzucał swe idee w galicyjskiej i ukraińskiej Rusi.

Do Genewy więc, a później do Sofii, dokąd powołano Dragomanowa na profesora szkoły wyższej, pielgrzymowali młodzi Rusini, którym w głowie się paliło, a ręce drżały do ruszenia z posad bryli świata; pytali, słuchali proroka i wracali do domu, wyrzuciwszy z serca resztki chrześcijańskiej wiary, upojeni z daleka w mgłę rysującym się czarodziejskim widokiem olbrzymiej, wolnej, radykalnej Rosyi — bez Boga i cara i pana — złączoną w siostrzanym uścisku z wolną, radykalną Ukrainą. Dzielne rozkazy ukraińsko-radykalnego atamana znajdowały chętny posłuch; mistyczno-rewolucyjne jego odezwy traślały do przekonania, a bardziej do serca i fantazji młodzieży, która potrzebowała w coś wierzyć, do czegoś dążyć, a której wiarę paczono i niszczo w zarodku.

Z czasem, choć legion studentów radykałów topniał po wejściu w życie praktyczne, znaleźli się przeciw tacy, którzy, jakkolwiek opuścili szkolną ławkę, nie opuścili radykalnego sztandaru. Wkrótce jednak nastąpił między nimi rozdział. „Starsi”, skłaniający się około „Chliboroba”, zarzucając „młodym” że nie dość trzymają się dragomanowskiej tradycyi, pragnęli nadać całemu ruchowi tło społeczne. „Młodzi” z Frankiem i Budzynowskim na czele, wydając „Radykała”, chcieli silniej naciągnąć narodową strunę.

Dopóki żył Dragomanow, był on uznany przez obie partye za wspólną moralną głowę, nie zawsze słuchaną, ale zawsze otaczaną przykładną czią; po śmierci jego w r. 1895, dragomanowscy generałowie i sztabowcy podzieliли między siebie Ruś i każdy z nich był do pewnego stopnia niezależnym królikiem w zajętem przez siebie terytorium. Właściwa jednak władza nad całą partią przeszła w ręce tych, którzy mieli najwięcej energii i najwięcej sprytu. Mianowicie na pierwszy plan wystąpili we Lwowie dwaj „młodzi”: Waczesław Budzynowski i Iwan Franko. Budzynowski, ekskandydat na doktora medycyny, przedstawiający idealny typ skończonego agitatora, odegrał w radykalnym ruchu ruskim mniej więcej tę samą rolę, którą Stapiński odgrywa w polskim ruchu ludowym. Wojował on hasłem: Precz z panami, ze szlachtą i z dzisiejszem pojęciem własności.

Dr. Iwan Franko lepiej i ogólniej znany polskim czytelnikom, był przez długi czas współpracownikiem radykalnych pism polskich jak *Kuryera Lwowskiego* i *Monitora*, obecnie zaś jest współpracownikiem *Die Zeit* i innych pism wiedeńskich, tudzież haka-tystycznych pism pruskich, na których szpaltach, czyniąc zadość swej naturalnej potrzebie, opluwa i obrzuca błotem najdroższe nam ideały. I chociaż Franko nominalnie nie jest szefem radykalnej partyi ruskiej, jest jednak jej poetą, powieściopisarzem, generalnym ambasadorem w kraju i za granicą.

Lwów jest stolicą ruskiego radykalizmu; do niedawna centralnym jego punktem była Kołomyja, a jej filią Śniatyn. I dziś jeszcze zarówno we Lwowie jak i w Kołomyi drukują się podburzające broszury, stąd rozchodzą się na wszystkie strony grube paczki pism agitacyjnych, szerzących niezadowolenie. W Kołomyi rezyduje ruchliwy radykał dr. Seweryn Daniłowicz, w Śniatynie jego przyjaciel i kolega dr. Cyryl Trylowski, obydwa adwokaci, zapaleni agitatorowie żyjący z chłopskich procesów, obydwa związani możliwie najbliższymi koligacyami z całym szeregiem ruskich księży. Cokolwiek odmienne od nich stanowisko zajmują stryjscy mężowie zaufania dr. Oleśnicki i Włodzimierz Ochrymowicz, połowiczni, trochę nieokreśleni; przyznają się głośno do radykalnych zasad, ale wykreślają z nich a przynajmniej pomijają milczeniem niektóre krańcowe postulaty.

WL. DEWET.

Leon Ludwik Szeptycki — metropolita.

(Ostatnie chwile jego życia.)

Wremennik stawropiiskoho Instytutu na rok 1902 zamieścił portret metropolity Leona Ludwika Szeptyckiego, i przymie artykuł ks. Joana Bilinkiewicza „O rodzinie Szeptyckich”. Wspomniano tu, (str. 153) „że metropolita Szeptycki umarł w Radomyśle na Ukrainie” bez podania nawet roku, w którym umarł, i okoliczności osobliwych, dotyczących się jego śmierci. Zapewne nie wiedział ks. Bilinkiewicz o tem, że *Gazeta warszawska* r. 1779 w suplemencie do nr. 46 zamieściła te osobliwe szczegóły, które tu z tej gazety dosłownie wypisujemy. A następnie podamy uzupełnienia i sprostowania bardzo niedokładnego artykułu *Wremennika* o rodzinie Szeptyckich.

„Śmierci (czytamy w gazecie) Imci księdza Szeptyckiego, metropolity całej Rusi, przez sztafetę tu niedawno ogłoszonej (nr. 44), ostatnia poczta dokładniejsza przyniosła okoliczności. Jadąc śp. Jmśc. ksiądz metropolita ze Lwowa do dóbr swoich (stolowych metropolii) Radomyśla, oddawał wizyty po-

Otrzymałem
i polecam

KALOSZE



petersburskie

Najlepsze gatunki

9338

Najnowsze fasony!

Ceny

w obecnym sezonie

umiarkowane

Rudolf Krimmer

Lwów, hotel Francuski.

drodze imci panu generałowi rosyjskiemu w Połonym, imci panu kasztelanowi kijow. (Stępkowskiemu) w Łabuniu, i. p. Woroniewiczowi miecz. owrucz. w Trojanowie, i. p. Jakubowskiemu podst. nowograd. w Kieszkirach. O pół mili od Radomyśla na kondescencji granicznej z sąsiadami, odprawiającej się w lesie, wykonał przysięgę na sprawiedliwą komportację dokumentów. Przybywszy w czerstwym zdrowiu do Radomyśla*) o godzinie 4 wieczorem dnia 23 (ma być 22) maja w sobotę w wigilię Zielonych Świątek dawał obiad i kolację dla urzędników, na kondescencyę od obu stron sprowadzonych.

Po kolacyi przechadzał się po dziedzińcu i nową fabrykę zaczętej murowanej bramy oglądał. Bawił się potem do godziny 10-tej w pokoju, na ostatku z doktorem swym ze Lwowa tam przyszłym, rozmawiał i około 11 przed północą, żadnej alteracji na zdrowiu nie czując, układał się w łóżku. Tej nocy (jak sam potem mówił doktorowi) miał straszny sen, widział albowiem we śnie, jakoby jadącego (siebie) w karetę, a konie rozrukane nosić go zaczęły, i tak stangreta, jako i forysia na ziemię zrzuciły. W tym strachu ocknął się o godzinie 2 po północy, cały nadzwyczajnie zimnym i drżeniem zdjęty, na co nastąpiła zaraz gorączka i powszechnie w całym ciele pomieszanie. Obudził dzwonkiem lokajów, a lokaje doktora, za którego rozkazem dano naprzód enemę, a potem krew puszczone. Lecz nic to nie pomogło, a chory czując się coraz słabszym i bliskim śmierci, nie mając już nadziei dalszego doczesnego życia, o wiecznem życiu (ile krótkość czasu pozwalala) myślić zaczął. Odprawiwszy naprzód ruskim językiem pacierz, wzbudzał akty żalu za grzechy, oddając się zupełnie na wolę Bożą. W tem flegma niezwykle gęstnieć, a śmiertelne organki w piersiach grać zaczęły. Pobiegł doktor po kordyaly, a chory mówić już nie mogąc, dał znak żalu za grzechy i od przytomnego J. ks. Symeona Żółkowskiego A. C. kan. kat. lwow. R. G. U. ostatnie odebrawszy rozgrzeszenie, natychmiast skonał o 2½ po północy, nie chorując dłużej jak pół godziny. Przy exenterowaniu ciała, znaleziono w nerkach kamień, większy niż gołębie jajo, z kolcami, jak szyszka sosnowa, a śledzionę bardzo podziurawioną i zbutwiałą*.

Z ziem polskich.

(Niedostatki w rozwoju kulturalnym włościanstwa na Litwie. — Komitety rolnicze w obrębie carstwa. — Potrzeba szkoły górniczej w Królestwie. — Przymusowe odnowienie domu. — Za przekonania polskie).

Na niedostatki w rozwoju kulturalnym ludu litewskiego i na kastowość towarzystw rolniczych, skarży się kowieński korespondent petersb. *Kraju*. Nawiązując do wystaw rolniczych, urządzanych po miastach gubernialnych Litwy, powiada, że na wystawach tych wszędzie daje się zauważyć rażący kontrast między okazami dworskimi a włościańskimi. Jeżeli wystawy rolnicze mają być odzwierciedleniem stanu ekonomicznego danego kraju wogóle, a rolnictwa przedewszystkiem, to obraz rolnictwa u włościan litewskich i ich stan ekonomiczny wogóle przedstawia się na tych wystawach rolniczych bardzo niewesoło. Gdy we dworach — powiada wspomniany korespondent — widzimy dążność do polepszenia kultury rolnej, do samopomocy przez zawiązywanie towarzystw i spółek rolniczych, i dają się nawet zauważyć dodatnie wyniki w tym kierunku, u włościan, przeciwnie, widzimy zupełny zastój kultury, pomimo wielkiej zdolności i pracowitości, ujawniającej się w różnego rodzaju wyrobach, domowych tkaninach, w hodowli koni; zupełna niezaradność, brak postępu, organizacji, a przedewszystkiem oświaty bije w oczy. Wyroby tutejszych włościan, reprezentowane na wystawach rolniczych, są nieraz bardzo mile dla oka i dość pożyteczne, lecz nie mogą nigdy dorównać pod względem realnej wartości okazom kulturalnym. Na tamtejszych wystawach rolniczych można napotkać masę najróżnorodniejszych tkanin wełnianych i lnianych, często bardzo kunsztownie wypracowanych,

*) **R a d o m y ś ł** — miasto powiatowe na wyniosłym i skalistym brzegu Teterowa, należał do dóbr stolowych metropolitów unickich. Metropolici mieli tu swoją milicję, która, połączywszy się z konfederatami Barskimi r. 1768, pobiła Moskali pod Leszczynem. Tu w Radomyślu był więziony ów słynny propagator schyzmy, zwolennik Moskali, Melchisedech Jaworski, który podniecił hajdamaków do rzezi na Ukrainie (rzeź humańska). Tu w Radomyślu po śmierci Szeptyckiego Smogorzewski, zostawszy metropolitą, stale mieszkał, tu umarł 1788 r. i pochowany w cerkwi katedralnej, którą wystawił. Tu także umarł ks. Michał Prymowicz, archipresbiter lwowski i oficjal gen. kijowski, będąc przedtem przełożonym klasztoru Bazyljanów, tu będącym. Po Smogorzewskim ostatni metropolita Rostocki, który pierwszy z biskupów unickich zasiadł r. 1790 dn. 10 września w senacie, wywieziony r. 1797 do Petersburga i tam więziony — umarł r. 1804. W Radomyślu tedy są pochowani dwaj metropolici: Szeptycki i Smogorzewski.

nadzwyczaj trwałych i nawet gustownych; widać rozmaite narzędzia i sprzęty domowe, jakoteż różne pomysły mechaniczne, w które obfitowała zwłaszcza wystawa plungiańska w r. 1900; wśród nich np. były modele maszyn, wyrabiane przez nieletnich chłopców. Ładne konie żmudzkie, starannie choć często nieumiejętnie przez włościan hodowane, można oglądać na każdej wystawie.

Lecz wszystkie te samorodne okazy włościańskie od szeregów lat występują na widok publiczny zawsze w tej samej pierwotnej szacie, przyprowadzając nierzadko wystawców o straty, ponieważ otrzymywane nagrody nie zawsze mogą pokryć wydatki, spowodowane stratą dni roboczych. Zwiedzanie zaś wystaw takich, jakie dotychczas bywały urządzone, niewiele korzyści przynosi chłopu, gdyż przeciętny Żmudzin wogóle z wielkim sceptyzmem zapatruje się na „pańskie“ inowacje gospodarcze. To też włościanie litewscy, nie rozumiejąc znaczenia wystawowych popisów i w rzeczywistości odnosząc bardzo nieznaczną korzyść z tego rodzaju widowisk, zaczynają stronić od udziału w wystawach rolniczych, jak tego dowodem może służyć chociażby ostatnia wystawa rolnicza w Rosieniach. Co prawda, nasze prowincjonalne wystawy rolnicze służyły dotychczas pretekstem raczej do hucznej zabawy (n. p. w roku zeszłym na jednej z tego rodzaju wystaw w pewnym powiatowym mieście wypito samego szampana na sumę 3 tys. rubli!), niż pobudką do poważnej pracy.

Nasze towarzystwa rolnicze — czytamy dalej — dotychczas zajmują się wyłącznie swymi kastowymi interesami. Lud, dający na każdej niemal wystawie dowody zamilowania do gospodarstwa rolnego, wykazujący ogromną zdolność do przemysłu domowego, pozostaje dotychczas bez szkół fachowych, bez oświaty, bez opieki ze strony tych właśnie, którym dobrobyt ludu i jego rozwój ekonomiczny najwięcej powinien leżeć na sercu. Nie też dziwnego, że nie mogą wybrać się z błędnego koła wiecznej biedy i ciemnoty, nawet „kuty-bity“ Litwin rzuca własną gospodarkę i wędruje często aż za morze. Inaczej byłoby, gdyby postarano się o podniesienie włościańskiego rolnictwa, uprzystępniono szerszym warstwom włościańskiej ludności wiedzę rolniczą, popierano przemysł domowy, oraz zapewniano drogi zbytu produktom rolnym i wytworom przemysłowym. Usunięcie szachownic oraz wspólnych działków wioskowych, i stworzenie instytucji kredytowych, zastosowanych do rzeczywistych potrzeb naszych włościan, powinny być postawione u nas także na porządku dziennym.

Nie brak pomiędzy szlachtą litewską jednostek, które szczerze zajmują się ludem, które spełniają swój obowiązek społeczny.

P. J. Montwiłł w Szatach założył warsztaty tkackie, gdzie około 300 robotników znajduje zajęcie i naukę, a szackie wyroby lniane uzyskały niedawno medal złoty na wystawie w Petersburgu; p. Kunat za wyroby wełniane, wykonane przez włościan litewskich, otrzymał medal srebrny na tejże wystawie. P. Dowgird prowadzi w Plenborgu fabrykę mebli wyplatanych, cieszącą się wielkiem powodzeniem w handlu krajowym. Panna M. Rudominianka w Holonetach uczy około 90 dziewczynek wiejskich (od 8 do 12 lat) koronkarstwa, dając możność każdej zarabiać w ciągu kilku zimowych miesięcy od 15 do 25 rb.

Wszystkie te jednak szlachetne usiłowania pojedynczych osób, obejmują dotychczas zbyt szczupłą sferę ludności, dlatego nie przynoszą tej korzyści, jakaby mogły przynieść, gdyby były ujęte w pewien program, powiązane wspólną organizacją.

Korespondent *Kraju* doradza utworzenie przy towarzystwach rolniczych osobnych sekcji dla popierania przemysłu domowego wśród włościan litewskich, oraz ułatwienia zbytu wytworom tegoż przemysłu, założenie szkoły gospodarstwa wiejskiego dla dziewcząt, czyniąc przytem uwagę, że obywatelstwo polskie na Litwie nie powinno się uważać za obcych kolonistów wśród rdzennej ludności i starać się o zniesienie zbyt wielkiego przedziału, jaki dotychczas istnieje pomiędzy dworem a ludem.

Z działalności niedawno w ziemiach podległych carstwu utworzonych komitetów rolniczych donoszą, że na jednym z ostatnich posiedzeń gubernialnego komitetu warszawskiego, któremu przewodniczył gubernator Martynow, a w obradach którego brali udział pomiędzy innymi prezes warszawskiego syndykatu rolniczego, ks. Maciej Radziwiłł, p. A. Daszewski z ramienia Tow. kredytowego ziemskiego, oraz przedstawiciele przemysłu rolniczego: Kazim. Czarnomski, baron Stan. Dangel, Stan. Dzierżbicki, Ign. Jórski, Józ. Izycki, Ed. Jankowski, Wł. Kiślański, St. Leśniowski, St. Skarzyński, J. Śliwiński, A. Suligowski, J. Waliszewski, Br. Werner, A. Wolff, A. Wieniawski, St. Wronski i F. Zakrzewski, uznano, że istnienie w Nowej-Aleksandryi Inst. rol. na razie czyni zadość potrzebie wykształcenia wyższego, natomiast pożądanem jest otwarcie rządowej średniej szkoły rolniczej w Warszawie lub w gub. warszawskiej, przy jednoczesnem poparciu prywatnych średnich kursów rolniczych, założonych w Warszawie przez Rontalera, Górskiego i Świecimskiego. Oprócz tego twierdzono, że niezbędnem jest założenie w gu-

berni warszawskiej dwóch lub trzech niższych szkół rolniczych. Wszystkie te szkoły powinnyby uzyskać rady opiekuńcze, złożone z rolników miejscowych. Dla włościan należałoby otwierać kursy praktyczne (na wzór pszczelniczo-ogrodniczych w Pszczelnie).

Nadto dla włościan zalecono urządzenie pogadanek i demonstracji przez stowarzyszenia rolnicze, urządzenie stacyj doświadczalnych, małych wystaw rolniczych, wykładów praktycznych w języku polskim, premiowanie lepszych gospodarstw włościańskich itd. Zalecono również stworzyć instruktorów fachowych dla hodowli bydła, ogrodnictwa, wyrobu masła itd., na wzór zagranicy.

W sprawie polepszenia ras bydła przemawiał p. A. Wieniawski, zaznaczając konieczność podniesienia stanu gospodarstw rolnych przedewszystkiem za pomocą rozwoju hodowli bydła. Zdaniem wnioskodawcy, zwiększenie wydajności ziemi w Królestwie nie może być teraz osiągnięte ani przez zastosowanie melioracji i nawodnień, ani przez użycie nawozów sztucznych. Środki te są za drogie, a cena ziemi jest zbyt wysoka, co staje na przeszkodzie energicznej kulturze gruntów.

Na komitetach rolniczych litewskich poruszono sprawę służebności, wykazując szkodliwość ich zarówno dla obywateli, jak i dla włościan. Głos zabierali w tej sprawie tylko przedstawiciele jednej strony, gdyż włościan do komitetów nie zawezwano. Członek komitetu powiatowego mińskiego, p. Krupski, poruszył sprawę udziału włościan, większość jednak członków oparła się tej propozycji. W Komitecie borysowskim opracowano sprawę kredytu melioracyjnego, oraz długoterminowego. Komitet ihumeński poruszył sprawę zaprowadzenia nauki gospodarstwa rolnego w szkołach ludowych ministerjalnych, oraz oświadczył się za koniecznością zniesienia dla żydów zakazu dzierżawienia majątków, a to w celu podniesienia konkurencji, a co za tem idzie — i cen dzierżawnych.

Wiernik Finansów, urzędowy organ rosyjskiego ministerstwa skarbu, pod którego zarządem pozostaje warszawska politechnika, pisze o naglącej potrzebie szkoły górniczej dla Królestwa Polskiego, a przytem nacisk szczególny kładzie na spodziewany dalszy rozwój górnictwa polskiego, biorąc do tego twierdzenia asumpt z faktów, wskazujących na prawdopodobieństwo posiadania w Królestwie szeregów nowych ciał kopalnych nie ujawnionych dotąd wskutek niedostatecznego zbadania terenu. Rozpoczęcie prawidłowych poszukiwań geologicznych może, zdaniem tego organu, stworzyć w Królestwie Polskiem przemysł solny i miedzianny, oraz wpłynąć znakomicie na dalszy rozwój przemysłu cynkowego i siarczanego. Co zaś do zasadniczych gałęzi przemysłu górniczego: węglowej i żelaznej, to powstanie wydziału górniczego w Warszawie może mieć znaczenie głównie pod tym względem, że podnosząc ogólnie poziom wiedzy technicznej, da możność lepszego wyzyskania właściwości obu produktów: węgla i rudy żelaznej, ustępujących, jak wiadomo, co do swej wartości technicznej, takim samym produktom z Rosyi południowej.

Jak wiadomo, z początkiem bieżącego roku akademickiego otwarto wydział górniczy w politechnice warszawskiej.

Poznański *Orełownik* donosi, że przed przybyciem cesarza do Poznania wezwą policja pewnego właściciela kamienicy przy ul. św. Marcina, by dał dom swój pomalować. Wezwany odpowiedział, iż nie czuje ani obowiązku, ani potrzeby odmalowania, gdyż kamienica była przed 6 laty świeżo pomalowana, co około 1500 marek kosztowało. Dziś zaś, przy wyższych cenach, pomalowanie jeszcze więcejby kosztowało; że zaś tynk i farba jak najlepiej się trzyma, przeto nie ma najmniejszego powodu do tak wysokiego wydatku. Na to po niejakiem czasie nadeszło drugie wezwanie policyi, by kamienicę kazał zmyć lub złożyć na ręce policyi 700 marek, a ona tego dokonać każe. Wezwany ani jednego ani drugiego nie uczynił, w przekonaniu, iż do tego nie jest zobowiązany i zmuszonym być nie może. Wczoraj odwiedził go niższy urzędnik komunalny z poleceniem ściągnięcia 700 marek, których naturalnie ów właściciel kamienicy dobrowolnie zapłacić nie chciał. Urzędnik oddalił się z zapewnieniem, że w takim razie urząd miejski będzie zmuszony obłożyć czynsz kwartalny z mieszkań, obecnie płatny aresztem. — Ciekawem jest, jaki obrót weźmie sprawa ta, obchodząca wszystkich właścicieli kamienic.

Prezes Tow. młodzieży katolickiej w Pustachowie w Poznaniu, p. Spychalski, kołodziej, pracujący od 4 lat w warsztacie p. Brandenburgera w Gnieźnie, utracił pracę u chlebowodcy wskutek tego, jak pisze *Lech*, że otwarcie przyznawał się do polskości i był prezesem wzmiankowanego towarzystwa.

Odnaczone na 14 wystawach światowych.

Wina

dalmatyńskie z własnych winnic, stołowe i deserowe; Chorwacki szampan, koniak, śliwowiec doskonały, oliwę dalmatyńską polecają 9091 30

BRAĆA DIDOLIĆ Lwów, Czarnieckiego 3.

Wina nasze polecane są przez powagi lekarskie w słabościach żołądka, niedokrewn. i dla rekonwalesc.

Przy większych zamówieniach z prowincji stosowny opust.

Listy paryskie.

IV.

Spuścizna Zoli.

„Zola, Daudet, Dumas! — te sylaby brzmią jak pobudka bojowa! — Tak pisał kiedyś de Maupassant o demokratycznych swoich rówieśnikach z pierwszego szeregu „nowej“ naówczas kohorty naturalistów.

Przeminęło zaledwie ćwierć wieku od chwili, kiedy te „pobudki bojowe“, naprawdę tak bardzo głośne, rozbrzmiały w całej sile nad Francją i nad Europą.

A oto popekał, porysował się i wali się w grzechy ich rękami dzwignięty, jak żadne dzieło sztuki nie niszczało przed czasem. I oto młoda Francja, równie jak młoda Europa — odrzuca skwapliwie ich dziedzictwo, a nigdy skwapliwiej „młodzi“ nie odrzucali swoich „starych“. I z całej kohorty pozostał tylko — zaprzaniec Huysman, zaprzaniemem właśnie kupiwszy sobie u współczesnych prawo długiego konania.

A kiedy nagle, jak istny *fait divers naturaliste*, nastąpił zgon Zoli — to wśród współczesnych nie znalazło się nikogo, literalnie nikogo, ktoby godnie i ze zrozumieniem mógł przemówić nad tą podwójną mogiłą — mogiłą człowieka i kierunku. Flaubert, Goncourt'owie, Daudet, Dumas, de Maupassant — mogli to byli uczynić: wszyscy pomarli.

Nad ostatnim z nich — Goncourtem — przemawiał właśnie Zola — przemawiał, jak dziś pamiętam, w ranek jesienny, szary, zimny, wietrzny, gdy wichry zrywał mu słowa z ust i miotał je po mogiłach Montmartre'u razem z jesiennym liściem. A dzień tego pogrzebu stał się jakby proroczym dla całego schyłku życia zarazem wodza i epigona naturalizmu. W szeregach walk politycznych, miotany wichrem wypadków, pochylił się ku zachodowi pracowity dzień pisarza...

Nie dobrze jest budzić jędzę, czającą się w odmetach ludzkiej duszy. Zola po dwakroć tę jędzę budził i dziś — to ona właśnie, rozczochrana, zaciekła, brudna jędza życia — pierwsza stanęła przy trumnie pisarza, do której nie zdołano jeszcze przypasać wieka i jej wycie jest mu pierwszą mową pogrzebową. Poprostu nie wiadomo, czy to jest pogrzeb, czy epizod dreyfusady, czytając te pierwsze wydania dzienników paryskich.

Przecież wiedziało się o tem, że Zola się ogromnie naraził szerokiemu ogłowi we Francji, że jednym wystąpieniem *J'accuse* bardziej obruszył zmysł moralny Francuzów, niż całą działalnością od *Nany* do *Debaüle*. Wiedziało się z drugiej strony, że rachunek Zoli — pisarza zamknięty, nie tylko już u „młodych“. A gdy rozpoczął się druk „trzeciej ewangelii“ — „apostola naturalizmu, noszącej tytuł „prawdy“, toktóżby mu dziś nie mógł rzucić cytata: „martwe znasz prawdy?“. Ale się nie wiedziało jednak, że tak dalece umarł i pognębion był pisarz w oczach swojej społeczności, a pozostał tylko wróg, człowiek nienawistny dla jednych, głośny klient polityczny dla drugich.

A tak jest — o tem wolają wszystkie jawnie jak kryjomo jadowite „pośmiertne“ pierwsze wspominki, któremi dziś Francja żegna dziś Zolę.

Wszystko, wszystko tam się przewija, jak w czasie najzjadlejszych polemik dreyfusowskich — od wywiezionych włoskich dokumentów rodziny Zoli aż do przypuszczenia Rochefort'a, że Zola skończył samobójstwem, obrzydziwszy sam siebie i swoich współników.

Tak się ta nędza zezwierzęceń ludzkich pastwi dziś nad nieostygłym trupem człowieka, który był jej Homerem.

Zarazem ten ohydny taniec śmierci wyuzdanego dziennikarstwa przed trumną wielkiego pisarza — rzuca nam nagle światło na stan duszy Francji współczesnej. Ani mowy być nie może tu o uśmierzaniu się zjadłych waśni trzeciej republiki. Tylko głębiej się wryły w dusze te nienawiści i nieprzejednania, które to tu, to tam, to z błahej okazji Boulanger'a, to dokoła procesu Dreyfusa, to w walce nacjonalistów z socyalistami, wybuchaly raz wraz, przepalając społeczne spoidła mieszczańskiej republiki.

Wryły się głębiej i nurtują, nieuśmierzone, nie zażegnane głąb społeczeństwa przed tem, nim w kaktaklizmie jakimś wyrwą się na zewnątrz w formie walki społecznej — bez miłosierdzia.

To wszystko najwyraźniej czuje się dziś w kipieniu powściągniętej lub niepowściągniętej wściekłości w chwili między zgonem a pogrzebem Zoli — a i pogrzeb sam, kto wie, czy się nie stanie dalszym epizodem tej iście bizantyńskiej epoki Francji.

W ten sposób, podczas gdy jedni znajdują, że pogrzeb Zoli przyszedł o wiele za późno, gdyż kierunek w sztuce, którego był wodzem, zmarł oddawna na zwyrodnienia epileptyczne — to znów inni zachowują się tak, jakby nie zmarłego pisarza, lecz nienawistny symbol wroga — żywcem grzebali.

Jest tragizm w takim zgonie tego człowieka, do ostatka zapamiętałego w swojej „Prawdzie“.

My jednak, spokojniejsi i obojętniejsi wobec tej walki, niż jej zapaśnicy, możemy dziś już z całą bezwzględnością sformułować sąd o Zoli, jako o pisarzu i kierunku. Bo dla nas, jak dla całej Europy śmierć pisarza przychodzi jako ostateczne zamknięcie

cie rachunku, który już znacznie przedtem został uregulowany.

Rachunek ten zresztą nie może być zawily lub skomplikowany, nie może zawierać jakichś subtelnych pozycji i niespodzianek — musi być owszem brutalnie prosty i stanowczy, jak brutalnem było i stanowczem samo dzieło pisarza.

Dzieło to przedewszystkiem budziło zawsze pewien szacunek ogromem włożonej w nie pracy. Czterdzieści „udokumentowanych“ tomów romansu „doświadczalnego“ — to w istocie więcej może na sumę pracy niż czterysta na dawną modłę powieści „obyczajowych“, wyssanych z palca lub rozwiniętych z anekdoty.

Tysiąc dwieście postaci, mniej lub więcej, śledczo a fotograficznie opracowanych — to dorobek mogący wypełnić życie najbieglejszego policyjnego archiwisty w dziale... „biograficznym“.

Tyle zaś podobno napisał albo przekopiował Zola — więc ogrom pracy słusznie imponuje z tego stosu „dokumentów“.

Był również z zupełną słusnością stawiany za wzór człowieka idei. Przez całe życie pozostał wiernym idei, którą mozolnie opanował, rozpoczynając pierwszy tom „Rougons-Mackarts'ów“. Uwierzył jak nikt przed nim ni po nim w zupełną, absolutną prawdę pozytywizmu. Naukę utożsamiał z protokołem doświadczenia laboratoryjnego, rzeczywistość z protokołem policyjnym.

Nie zboczył nigdy od tych przez siebie uznanych i sformułowanych prawd — i dlatego słusznie go uważano za człowieka idei, rozumiejąc pod tą ostatnią — doktrynę, jego doktrynę.

Ale ogrom pracy i doktryneryzm, jakiego przykłady dają tylko epoka scholastów, nie stanowią jeszcze pisarza.

I potęga pracy i niezłomność doktryny, dwie dzwignie tej człowieczej do dzwigniania ciężarów machiny — musiały przecież mieć jakiś motor, który niemi poruszał, gdy druzgotaly lub nagromadzały życie w owem dziele „eksperymentalnej“ twórczości?

Istniał przecież jakiś geniusz, który rządził niemi w głębi tej duszy, nurzającej się w topieli faktów?

Coś skupiać musiało w sobie władzę tej kwadratowej czaszki, nacechowanej niezłomnym uporem, tego człowieka o potężnych barach, który się skazał na całe życie być tragizmem t. zw. rzeczywistości?

Niektórzy z krytyków współczesnych, omamieni pewną całokształtnością utworów Zoli, takich jak „Germinal“, „Ziemia“, „Pieniądz“ — upatrywali w nim w głębi duszy — romantyka. Utrwalała ich w tem złudzeniu jeszcze i ta okoliczność, że w utworach jego znajdują się niekiedy karty o wizyonerskiej potędze (np. opis kopalni w „Germinalu“).

Zdaje się jednak, że owa całokształtność utworów Zoli jest raczej mechaniczną, klasyfikatorską, z doktryny płynącą, a na zewnętrznych cechach zjawisk opartą syntetycznością, nie zaś romantyzmem. Tak samo metodyczny księgarz układa katalog swój — podług działów. Ten rodzaj „syntezy“, zamierzającej nasamprzód objąć „wszystko“, a potem owo „wszystko“ posegregować i ułożyć podług działów — nie niema wspólnego z rozmachem romantyzmu. Rozmach ów dążył nie do objęcia wszystkiego, lecz do jasnowidzenia istoty rzeczy. To ogromna różnica. Inaczej musieliśmy uznać za „romantyków“ wszystkich np. twórców bazarów współczesnych, którzy jak p. Boucicot zapłoneli w swoim czasie ambicją „zgrupowania wszystkiego w jednym magazynie“, następnie zaś podzieliwszy towar podług „branży“ — stworzyli *Au Priotemps* lub *Au bon marché*. Co zaś do wizjonerstwa Zoli, to na ogół sprowadza się ono do znanej już nam skądinąd protokołarności. Zdarza się, iż protokół, gdy nie wykracza poza granice swej kompetencji, zawiera przejmujące prawdy i pewniki. O jednym wypadku tego „wizjonerstwa“, w „Germinalu“ — warto pomówić osobno.

Nie, nie zdaje mi się, żeby Zola był w „głębi romantyki“, jeżeli zgoła pojęcia mają mieć jakąś uczciwą i historyczną treść.

Starano się również określić i uzasadnić dzieło Zoli, jako reakcję artystyczną przeciwko temuż romantyzmowi. Dokument, obserwacja, doświadczenie, szczerść bezwzględna — postawione na miejscu inwencji, natchnienia, przeczuć, bezwzględne ukośnienie przedmiotu — oto mniej więcej szczególnie znaki naturalizmu w przeciwstawieniu do romantyzmu. Istotnie, przed tem już realizm przeciwstawianiami temi się posługiwał. U rówieśników Zoli i współtwórców jego kierunku te czynniki grały wprost decydującą rolę: tak jest, Maupassant, w znacznej mierze Flaubert, po troszę Goncourt'owie, Daudet, gdzie był „naturalista“ — mogli być brani jako właśnie „reakcja“ przeciw pewnemu pojmowaniu romantyzmu, naturalnie nie trzeba przytem zapominać o różnicy temperamentów tych nawskrós artystycznych organizmów.

Ale dla wyjaśnienia geniuszu Zoli sama ta „reakcja“ nie wystarcza. On zbyt stanowczo, brutalnie, zbyt fanatycznie i planowo budował swoje „syntezy“ współczesności, zbyt mało był artystą, zbyt wiele doktrynerem.

(Dok. nast.)

ANT. POTOCKI.

MAŁY FEJLETON

GASTON DERYS.

Rozłaka.

— A więc, Karolu, nieodwołalnie jedziesz jutro?...

— Niestety! najdroższa, muszę... Najpóźniej jednak za cztery dni będę z powrotem w Sables.

Przez parę minut, narzeczeni patrzyli na siebie w niemym zachwycie. Karol czytał w myślach Łucyi smutek zbliżającej się chwili rozłąki, Łucya odgadywała taki sam smutek w sercu Karola; wiedziała także, że uniesie ze sobą wspomnienie chwili, kiedy życie ukazało się im takie pełne uśmiechów, upojenia...

I nazajutrz, zdążając ekspresem do Bordeaux, snuł Karol te wszystkie drogie wspomnienia swoich zaręczyn. Tysiące szczegółów, uspionych w kątku jego pamięci, budziło się, rozwijało. Tego wieczora kiedy odważył się wyznać swoje uczucia, kwiat upięty we włosach Łucyi tak cudnie harmonizował z widoczną w jej oczach miłością, z pomieszczeniem, z doskonałymi liniami jej kształtów, z jej szyją rozkoszną, z jej głosem, uśmiechem...

Przy końcu podróży jednak, rojenia jego schodziły stopniowo z tych wyżyn jaśniejących szczęściem. Ulegając namowom przyjaciela, którego ojciec stał na czele Towarzystwa żeglugi morskiej, ułokował swoje kapitały w Bordeaux. Jechał tam bronić swoich zagrożonych interesów. Aż dotąd dywidendy były dość znaczne, od pewnego czasu jednak zaczęły krążyć niepokojące wieści, które Karol uznał za konieczne sprawdzić na miejscu, ażeby być pewnym swojej pozycji majątkowej w przededniu zamierzonego małżeństwa. Przyszłość, gdyby nawet wszystko stracił, nie przedstawiała mu się teraz w zbyt czarnych kolorach. Łucya była bogata! Rozkochany naręczony nie odpychał wcale argumentów zimnego rachmistrza.

Nie ożeniłby się z biedną Łucją. Wiedział to dobrze, chociaż przed samym sobą nawet nie bardzo przyznawał się do tego. Są prawdy, których istnieniu w nas nie możemy zaprzeczyć, staramy się jednak spychać je w najgłębsze skrytki naszej pamięci. Wieleż to mamy w sobie sprzeczności! W chwilach czułych sam na sam, nie wątpił Karol, że nie cofnąłby się przed żadnym poświęceniem przez miłość dla Łucyi i taka była siła tego złudzenia, że w chwili nawet, kiedy traktował swoje małżeństwo jako operację finansową, nie czuł, żeby słabło jego przywiązanie.

Był to rzeczywiście bardzo dobry interes! Łucya miała starszą siostrę, ale szczęśliwym zbiegiem okoliczności tej siostry tak, jakby nie było. W osiemnastym roku życia dała się uprowadzić jakimś artystą i od tego czasu nie miano o niej żadnych wiadomości. Ojciec, któremu stare damy ułatwiały dyskretnie schadзки z dziewczątkami o rozpuszczonych warkoczach i w krótkich spodniczkach, bardzo był dbały o honor swego domu i przy każdej sposobności wygłaszał swoje surowe poglądy na czystość obyczajów. Srogi ten sędzia zawyrokował, że nie wymówi się już więcej imienia zakochanej, i wydziedziczył ją, przez co podwajał się posag młodszej.

Refleksje te doprowadziły go do wniosku, że bez wielkiej szkody mógł stracić ułokowaną sumę i, pocieszywszy się w ten sposób, wszystkie swoje myśli przeniósł na Łucję. Troski materyalne, ponure ptaki, rozpierzchły się i same tylko gołębie miłości unosiły się dookoła niego. I przypominał sobie to popołudnie, kiedy po raz pierwszy zakosztował słodczy ust Łucyi. Było to w ustronnym kątku parku, u ojca narzeczonej. Uniesiony szaleem porwał nagle Łucję w swoje ramiona i wpił swoje gorące usta w świeże, poddające mu się usteczka.

I Karol myślał smutnie, że nigdy już nie doświadczy podobnej rozkoszy pierwszego pocałunku.

W dwa dni później, Karol nabrał pewności, że interesa Towarzystwa żeglugi nie są zagrożone, może wracać jutro. Z wybornym cygarem hawańskim w ustach, oddając się błogiemu trawieniu, przejechał się po aleach Tourny.

Karol myślał o Łucyi. Do duszy jego zakradał się wielki niepokój; na ustach swoich uczuł znów rozkosz pierwszego pocałunku; odrzucił cygaro; czerwone koła wirowały przed jego oczyma, a pragnienie posiadania ukośnianej ścisłało mu gardło.

W tem, jakiś głos pokus pełen, obietnic, głos namiętny, wstrząsnął jego nerwami... Obrócił się i znalazł się oko w oko z dziewczyną o wzroku pałającym, o silnie wyróżzowanych ustach. Uśmiechała się, zbliżała do niego lubieżnie, bezczelnie swoją twarz, swoją szyję obnażoną, piersi występujące z jedwabnego stanika. I uczuł nagle, że opuszcza go wola. Jak bezwładny dał się pociągnąć ręce, którą ujęła go za ramię. Nie próbował nawet rozumować, bronić się. Przeżywał jedną z tych chwil fatalnych, kiedy to, ze związanymi nogami i rękami, skazani jesteśmy na łaskę i nienadanie przypadkiem spotkanej nierządnic.

Jednak, wśród burzy, kiedy tonął, małe światło błyszczało, jak morska lalarnia; małe światło, ko, na które nie śmiał spojrzeć: było to wspomnienie Łucyi. Ale, na rogu pustej ulicy towarzyszką wycisnęła na jego twarzy pocałunek, i światło za chwila się, zgasiło...

...Mówiła, wynurzała się, podczas gdy lampa rzucała silne światło na pokój przez abażur obwieszony wstążkami.

— Ah! — skarżyła się, — nie byłam stworzona, ażeby takie pędzić życie! Mogłam być uszczęśliwić kochającego mnie męża... Wyrzekłam się wszystkiego, aby pójść za kochanym człowiekiem... którego nie chciało mi dać... Porzucił mnie jednak, a nie mogąc wrócić do domu, znalazłam sobie drugiego, potem znów innego i... rozumiesz?... Matka byłaby mi przyjęła może, ale ojciec... nigdy! To człowiek nieugiętych zasad... Rodzina moja była bogata, wiesz... Ojciec mój był bankierem w Paryżu... — Zartujesz! Znam wielu, bardzo wielu bankierów w Paryżu...

— Nie wymienię ci jego nazwiska... Miałam siostrę bardzo ładną i dobrą... Ona byłaby mi z pewnością przebaczyła... Biedna Lucy! — Lucy!

— Tak... Ale to wszystko nie istnieje już dla mnie... Nie mam już ani siostry, ani matki, nie... nie już nie mam... Ale nudzę cię moją historią... Mówmy o czem innym... Pokażę ci moje fotografie... bardzo zabawne, wiesz...

— Nie, jutro... Nie trudź się... Jestem śpiący... Zgas lampę...

I Karol z otwartymi w nocy oczyma rozważał...

A więc ta dziewczyna, była siostrą... Poszedł za nią w przystępie szaleństwa... Chyba, że jego przeznaczeniem było znaleźć ją... Żeniąc się z Lucyą, biorąc podwójny posag Lucy, okradał ją, ją... Ostatecznie, dziewczyna ta była tylko ofiarą strasznej bezwzględności ojca... I byłaby poszła tą samą drogą co Lucy, gdyby ją miłość szczerza nie była sprowadziła na manowce... A gdyby Lucy była pokochała człowieka, który uwiódł jej siostrę, czy nie mogłaby także i ona zejść z uczciwej drogi?... Ach nie, Lucy!

I straszne obrazy przesuwaly się przed jego oczyma. Rozwiał je jednak pierwszy brzask poranka. Zerwał się z łóżka. Dziewczyna spała. Ubrał się po cichu, zostawił trochę złota na kominku i wyszedł, przekradając się jak złodziej.

Na dworze odczynał swobodniej. Słońce wschodziło. Śpiewały ptaki. Życie wyciągało do niego ramiona. I w kilka godzin później, w wagonie, perswadował sobie już, że był ofiarą zmyślenia i uśmiechał się do Lucy...

TH. Z. KŁOŚNIK.

Wiadomości bieżące.

Lwów, 4 października.

Przy grach i zabawach, przy uroczystościach publicznych, narodowych i rodzinnych, przy zakładach i zapisach — wszędzie i zawsze pamiętajmy o funduszach Towarzystwa Szkoły Ludowej!

— **Wiadomości osobiste.** Dr. Józef Pawłowski zamianowany został zastępcą nauczyciela w męskim seminarium nauczycielskim w Stanisławowie.

— **Nadzwyczajne walne zgromadzenie** gremium aptekarzy Galicji wschodniej odbędzie się w sobotę dnia 18 b. m. (nie 11 b. m. jak ogłoszono pierwotnie) o godz. 10 przed południem w lokalu galic. Tow. aptekarskiego ul. Pańska 1. 22. Porządek dzienny: Żądania współpracowników. Nad żądaniami temi odbyć się ma w listopadzie b. r. dalsza narada pod przewodnictwem rady dworu dr. J. Merunowicza. Wobec wielkiej wagi, jaką ta sprawa ma dla wszystkich członków gremium, uprasza zarząd o jak najliczniejsze zebranie.

— **Z Kasyna miejskiego.** W sobotę 11 b. m. o godz. 7 wieczór humorystyczny. Bilety do nabycia od wtorku 7 b. m.

— **Z „Eleuteryi”.** Towarzystwo zupełnej wstrzeżliwości od wszelkich trunków alkoholycznych we Lwowie zaprasza swoich członków na ogólne zebranie, które się odbędzie we środę 8 b. m. o godz. 7 wieczór w domu 1. 6 przy pl. Strzeleckim. Zapytania o wszelkie wyjaśnienia w sprawach Towarzystwa, jak też zgłoszenia przystąpienia na członków uprasza się nadsyłać pocztą pod adresem: „Eleuterya” Lwów, skrytka pocztowa nr. 65.

— **Konkurs** na posadę asystenta przy katedrze geometrii wykreślnej ogłasza rektorat lwowskiej szkoły politechnicznej. Posada ta, z którą połączone jest wynagrodzenie roczne w kwocie 1.400 koron, będzie nadana przez grono profesorów: na czas od 15 października 1902 do końca września 1904. Pierwszeństwo w uzyskaniu jej będą mieli kandydaci do zawodu nauczycielskiego, lub którzy się wykażą świadectwem II. egzaminu rządowego. Podania, wystosowane do grona profesorów szkoły i zaopatrzone w potrzebne dokumenty, w dowody dokładnej znajomości języka polskiego, tudzież świadectwo moralności i zachowania się wystawione przez państwowe władze policyjne, należy wnieść do rektoratu szkoły najdalej do dnia 15 b. m.

— **Niemoczyzna w Radzie szkolnej krajowej.** W „Dzienniku Urzędowym” Rady szkolnej nr. 32 z r. b. czytamy co następuje: „L. 22.982. Niniejszem ogłasza się ponownie konkurs na posadę nauczyciela głównego do udzielania nauki języka polskiego w c. k. męskim seminarium nauczycielskim we Lwowie z kwalifikacją nauczycielską do szkół średnich do

udzielania nauki języka polskiego. Do posady tej przywiązane są pobory służbowe i prawo do dodatków pięcioletnich unormowane ustawą z dnia 19 września 1898 Nr. 174 Dz. u. p. Kompetenci ubiegający się o nią winni podania swe należycie udokumentowane i zaopatrzone w tabelę stosunków służbowych na przepisany formularz (*Qualifikationstabelle*) w języku niemieckim wnieść za pośrednictwem swej władzy przełożonej do c. k. Rady szkolnej krajowej do dnia 10 października 1902.

Podania wniesione przedłożą Dyrekcje względnie c. k. Rady szkolne okręgowe, wypełniwszy tabelę kwalifikacyjną w języku niemieckim, najpóźniej do dnia 15 października br. Z c. k. Rady szkolnej krajowej. Lwów, dnia 11 września 1902”. Zatem Rada szkolna krajowa urządza po niemiecku.

— **Po mandat poselski** do Rady państwa w miejsce ś. p. Karola Dzieduszyckiego, jak przypuszczano dotychczas, chciał sięgnąć poseł do Sejmu dr. Oleśnicki. Tymczasem — jak się dowiaduje *Halyczanin* — ze strony Rusinów czyni starania i znajduje poparcie ks. Dawydia z Synowódzka. Dr. Oleśnicki zamierza przenieść się na stały pobyt do Lwowa.

— **Nadanie stypendyów.** Na przedstawienie austro-węgierskiego banku w Wiedniu nadało namienictwo stypendy na rok szkolny 1902/3 po 180 kor. z fundacji jubileuszowej tego banku im. cesarza i króla Franciszka Józefa I, Aleksandrowi Kauerowi i Tadeuszowi Kistrynowi, uczniom IV. roku państwowej wyż. szkoły handlowej we Lwowie.

— **Mianowania i przeniesienia.** Minister rolnictwa zamianował elewa leśnictwa Wiktora Kosterkiewicza, asystentem leśnictwa. — Namiestnik przeniósł konceptistę sanitarnego dra Kazimierza Mieroszewskiego ze Lwowa do Krakowa i asystentów sanitarnych dra Ludwika Sobieszczańskiego z Drohobycza do Kałusza i dra Stanisława Kuczyńskiego z Krakowa do Śniatyna.

— **Izba rękodzielnicza** lwowska obradowała wczoraj przy weale znacznym komplecie nad udziałem w krajowym wiecu przemysłowo-rękodzielniczym, mającym się odbyć 26 b. m. w Krakowie. Uchwalono wysłać ze strony Izby pięciu delegatów, którzy mają brać udział w dyskusji i głosowaniu nad postulatami, zawartymi w referatach postawionych na porządku dziennym przez komitet krakowski, a nadto zgłosić mają własne referaty, mianowicie: „Przemysł i rękodzieła a ucisk fiskalny”, oraz „Potrzeba rozdzielienia Izby przemysłowo-handlowych na Izby handlowe i odrębne od nich Izby przemysłowe” (referent p. Janowicz), tudzież „O potrzebie przeciwdziałania partactwu w każdej gałęzi przemysłu i rękodziela” (referent p. Neumann). Jako delegaci ze strony izby wybrani zostali pp. Aleksander Getritz, Krzysztof Janowicz, Ferdynand Ohly, Bolesław Mikuliński i Józef Neumann. Nadto wyrażono życzenie, aby każda korporacja przemysłowa — a przynajmniej każda z większych — wysłała także ze swej strony po jednym delegacie na ów wiec. Sprawę ewentualnego urzędowania wystawy prac uczniów rękodzielniczych postanowiono odroczyć do następnego posiedzenia Izby, na którym po wysłuchaniu sprawozdania delegatów o „krakowskiej wystawie prac terminatorów” zapadnie decyzja, czy i kiedy w najbliższej przyszłości we Lwowie wystawę taką urządzić.

— **Pchnięcie nożem.** Do noża zabierają się już obecnie i baby. Wczoraj popołudniu zarobnica Marya Czepil, pokłóciwszy się z sąsiadem swym z Cetnerówki Stanisławem Romanowskim, dobyła noża i pchnęła go pod lewy obojczyk. Cios był tak silnym, że przebił mu palto zimowe, nranie i jak stwierdziło pogotowie Towarzystwa ratunkowego zadał dwucentymetrową szeroką głęboką ranę. Wojowniczą babę oddano do aresztów policyjnych.

— **Karambol.** Wóz kolei elektrycznej Nr. 17 najeżdżał wczoraj rano w ul. Leona Sapiehy na wóz ładowny drzewem, a powożony przez Urbana Gajowskiego. Skutkiem zderzenia pękło kilka szyb w wozie.

Kronika policyjna. Popisowy z Suchowoli, Stefan Hanasz, prowadzony od asenterunku do aresztów miejskich, stawiał opór strażnikowi miejski, a gdy go policjant przyaresztował, rzucił się nań, pokasał i pobił. — Z łoża portyerskiej hotelu „Edison” skradziono płaszcz zimowy „Ulster”. — W ulicy Krasieckiej pod 1. 16 rozbito drzwi mieszkania pracunki Wiktorii Bankowskiej i skradziono na szkodę jej współlokatora Adama Dąbrowskiego zimowe palto. Jak się później okazało, kradzieży dopuścił się drugi współlokator Rudolf Horacek, a był na tyle bezczelnym, że chodząc pożyczyc do sąsiedniego sklepu siekierę, którą rozbil drzwi mieszkania. — Agent policyjny, Distler, wysłedził i aresztował wczoraj Herza Silbermanna, poszukiwanego za kradzież i sprzeniewierzenie. — Krawiec, Stanisław Ziolkowski, zamieszkały dawniej w ulicy Ormiańskiej, zabrał przed dwoma jeszcze miesiącami duży kożuch i ciemną materię na pokrycie od p. Piotra Radwańskiego z Zamarstynowa i sprzedawszy to wszystko znikł z mieszkania. Ziolkowski miał w podobny sposób oszukać wielu innych klientów. — W ulicy Szeptyckiego pod 1. 50 rozbito drzwi piwnicy p. Sebastjana Goreckiego i skradziono kilka flaszek białego wina. Podejrzanego o tę kradzież zarobnika Józefa Papa aresztowano, przy rewizji jednak nie w mieszkaniu jego nie wykryto.

Zgubiono. Posługacz Michał Genau, zgubił w ulicy Mochackiego okrągłą czapkę z krymskich baranów. — P. Marya Sadek zgubiła wczoraj w Ryнку mały brązowy pugilares, zawierający około 18 koron i złoty pierścionek z brylantami, wartości 60 koron. — Prowincjał zakonu OO. Jezuitów, ks. Ledóchowski, zgubił w drodze z dworca kolejowego zawiniętą w rękymkach zarzutkę, sutannę i bieliznę — Legawy pies, słuchający na zawołanie „Nero”, zgubił się z domu przy ulicy Podlewskiej. — P. Róża Zychlińska zgubiła koło klasztoru PP. Kларыsek czarny pugilaresik z kwotą 9 kor. 20 h. i fotografię.

Znaleziono. Trzy klucze na kółku stalowym złożono w naszej administracji, skąd właściciel je odebrać może.

W ulicy Karola Ludwika znaleziono książkę robotniczą Józefa Andrzeja Rojaka.

□ **Z Krakowa** donoszą: W rozprawie Wincentego Papary o zbrodnię kradzieży w trafikę przy ul. Grodzkiej, przysięgli na postawione im pytanie odpowiedzieli 7 głosami tak, 5 nie. W obec tego trybunał wydał wyrok uwalniający podsądnego.

□ **Tragiczny koniec linoskoczka.** Piszą nam z Tarnowa (*Er*). W niedzielę popołudniu, ciekawemu seansowi widzowie byli świadkami nader przykrej sceny śmierci linoskoczka, tym razem Polaka. Na dwóch koźlach, słabo ustawionych, przywiązał linę, na której się popisywał, Z obu stron trzymali go za linę obwieszoną u pasa dwaj ludzie, w razie zachwiania się był więc zabezpieczony. Atoli stało się inaczej. Koźły słabo ustawione zachwiały się i cała liną runęła a z nią, z wysokości dwupiętrowej, nieszczęśliwy sztukmistrz. Z pełniętej czaszki buchnęła krew strumieniem, przerażenie zgromadzonej gawiedzi nie miało granic, wszystko zaczęło uciekać, krzyk i płacz żony i dzieci nieszczęśliwego napełnił powietrze. Nieszczęśliwego zabrano do szpitala. Winę w pierwszym rzędzie należy przypisać niedołężności tutejszej policji, która nie powinna była na podobny eksperyment pozwolić nie przekonawszy się poprzednio o bezpiecznym ustawieniu koźłów. Wypadek mógł mieć jeszcze gorsze następstwa, gdyby nie przytomność umysłu obecnego żandarma poza służbą, który przed rozpoczęciem widowiska publiczność odpowiednio oddalił tak, że spadające koźły dotknęły jej nie mogły. Odpowiednie organa policyjne powinny być do odpowiedzialności pociągnięte.

□ **Kutkorz.** (*Skok z pociągu*). Od ks. Rudolfa Ficowskiego, kapłana zakonu OO. Kapucynów i administratora parafii w Kutkorzu otrzymujemy takie wyjaśnienie: „W urze 473 z d. 30 września na str. 2. wyczytałem notatkę p. t. Skok z pociągu. Chcę sprostować błędne w niej wiadomości. D. 29 września wracaliśmy uczestnicy wiecu polskiego włościańskiego w liczbie około 80 osób ze Złoczowa pociągiem wieczornym, który jest w Kutkorzu o g. 9 min. 6. Kiedy pociąg wyjechał z Krasnego i dojeżdżał do Kutkorza byliśmy wszyscy gotowi do wysiadania, tem więcej, że sam się ludźmi opiekowałem. Pociąg jednak na stacyi nie stanął tylko zwołał bieg i to na tak krótki czas, że ja, stojąc już u drzwi otwartych wagonu i czekając, aż pociąg stanie, na schodach, nie doczekałem się tego, bo pociąg, miasto stanąć, przyspieszył bieg. Ja wyskoczyłem, widząc to, bo stałem już na schodach. Ludzie zaś, widząc, że pociąg ich wiezie do Zadzwoźza, zaczęli krzyczeć i z wagonu wyskakiwać. Wyskoczyło ich 6 osób, a między nimi byli Krzemień, gospodarz z Bezbrud, Anna Podolakówna z dziewczyną z Bezbrud, parobek dworski z Bezbrud, Jan Rzeczkowski stolarz z Kutkorza i Adam Biliński z Kutkorza. Jana Krzemienia, ludzie musieli dźwigać donier, tak samo parobka z Bezbrud i Annę Podolakówną, bo o swoich siłach podźwignąć się nie mogli. Podolakówna przerwała sobie korale i stłukła policysek. Krzemień padł plecami do góry, parobek nabił sobie nosa, krew mu się puściła i skarżył się, że się ruszyć nie może itd. Mimo krzyku i nawoływań, służba kolejowa nie zatrzymała pociągu zaraz, dopiero w połowie drogi do następnej budki. Tam też wysiadło naszych podróżnych około 50 osób. Panika była straszna, potraciliśmy głowy, widząc odrazu leżących kilka osób, dużo zawdzięczamy przytomności p. Aleks. Ryżewicza, który, pojawiwszy całą groźbę położenia, począł ludzi nawoływać do upamiętnienia się, by nie wyskakowali. Jeden z podróżnych, nasz towarzysz, Jan Podolak z Bezbrud na to nawoływanie stanął w drzwiach i nikogo nie puścił. Wina jest służby kolejowej: 1) bo powinna była wiedzieć, że pociąg stoi w Kutkorzu minutę, 2) wiedziała, że nas dużo jest, bo w Złoczowie dla wiecowników dodano 7 wagonów. Myśmy wszyscy siedzieli w ostatnim wagonie. Ponieważ jednak wiecownicy z Buska wysiedli w Krasnem, przeto odczepiono w Krasnem 3 wagony, a nas przesadzono do następnego wagonu. Wreszcie z nas wszystkich nie wiem czy wysiadło 5 osób spokojnie — pociąg szedł. Naturalnie zaraz zatelefonowałem o wypadku do Krasnego. Nazajutrz tj. 30 września opisałem cały wypadek w liście do dyrekcji kolejowej we Lwowie. Że nie było poważniejszego wypadku, zawdzięczamy to Bogu. Proszę uprzejmie całą sprawę sprostować, bo to wpłynie dodatnio na służbę kolejową. Zresztą nie wiem, czyja wina, ale wina jest”.

□ **Gródek.** (*Konferencja okręgowa*). W miesiącu wrześniu br. odbyły się w naszym powiecie dwie okręgowe konferencje nauczycielskie w siedzibach sądów powiatowych, tj. w Gródku i w Janowie, pod przewodnictwem p. Juliana Nowakowskiego inspektora szkół. Konferencji w Gródku z zajęciem przysłuchiwał się kierownik starostwa p. Seweryn Semler i korzystając z obecności wszystkich nauczycieli powiatu ozdobił pierś zasłużonego weterana w zawodzie nauczycielskim p. Antoniego Zielińskiego, emeryt. nauczyciela w Gródku krzyżem zasługi z koroną. Przewodniczący konferencji omówił w dłuższym przemówieniu znaczenie oświaty w ogóle i rozwój jej w kraju naszym i powiecie — wspomniawszy, że w ostatnich trzech czy czterech latach przybyły dwie nowe szkoły 2-klasowe, które dawniej wcale nie istniały, w 5-ciu gminach, które wcale żadnych szkół nie miały zorganizowano szkoły i wprowadzono je w życie — 6 szkół nieczynnych od dłuższego lat szeregu, choć dawniej zorganizowanych, otworzono i wprowadzono w życie, 6 szkół jednoklasowych zamieniono na 2-klasowe przez dodanie im klas nadetatowych — klasy te to dziwoląg ustawodawczy — liczba nauczycieli w szkołach 2-klasowych podwoiła się, a liczba nauczycieli w mieście Gródku wzrosła z 17 na 26, a w szkole w Janowie z 5 na 8. Sprawa zaopatrzenia szkół w nowe

budynki postępuje mniej raźnie, atoli w kilku gminach nowe budowle już wzniesiono, a kilkanaście gmin składa powoli na ten cel fundusze. Powodem tego wzrostu i rozwoju szkolnictwa jest zdaniem mowy w pierwszym rzędzie ofiarne, pilne, gorliwe i skuteczne prace nauczycielstwa i idące za tem uświadczenie ludu i przekonanie o dobrodziejstwach oświaty. Że praca ta cieszy się ogólnym uznaniem, dowodem tego są coroczne sprawozdania Rady szk. kraj., która nie szczędzi nauczycielstwu zasłużonych słów uznania — przychylności całej postępowej prasy, a wreszcie i przychylności Reprezentacji kraju, która w bieżącym roku znów uchwaliła projekt ustawy będącej nowym etapem w rozwoju szkolnictwa — ważnej głównie dlatego, że znosi kategorie nauczycieli młodszych. Rozwój tego ustawodawstwa szkolnego, jaki się objawił w latach ostatnich, acz nie zadawania jeszcze stosownych wymagań, można przecież uważać za objaw rosnącej sympatii dla sprawy oświaty powszechnej i za zadatek dalszych reform i lepszej przyszłości. Oprócz lekcji praktycznej z rachunków załatwiła się konferencya z wieloma ważnymi sprawami i tematami, które stały na porządku dziennym, a mianowicie: 1) O kształceniu uczuć estetycznych u młodzieży szkolnej, 2) o obudzaniu popędów altruistycznych, 3) rozdziału materiału i dobór tematów do ćwiczeń piśmiennych dla wszystkich stopni nauki, 4) o urządzeniu ogrodów szkolnych, 5) o urządzaniu wybieżek z młodzieżą szkolną w celach nauki i rozrywki, a wreszcie: 6) przegląd okazów do uzmysłowienia nauki, które każda szkoła wiejska posiadać powinna, a które nauczyciel sam wraz z młodzieżą szkolną, bez wielkich trudów i kosztów zebrać może. Zamiast długich wywodów teoretycznych, posłużono się w tym wypadku działaniem przykładu, bowiem p. Jezierski okazał zgromadzonemu jaki zbiór okazów zdołał w przeciągu roku zgromadzić w swej szkole. Mamy nadzieję, że przykład ten podziała zachęcająco. Podczas każdej konferencji urządzoną była wystawa prac piśmiennych, rysunków i robót ręcznych młodzieży szkół ludowych. Z uznaniem podnieść należy, że wszystkie szkoły wystawy te obeślały i że wystawione roboty dawały szkołom naszego powiatu chlubne świadectwo. Wystawy zwiedzane były też przez szerszą publiczność, która w ten sposób dobrze o działalności szkół naszych poinformować się mogła. Żalować wypada, że tegoroczne konferencje ze względów oszczędnościowych trwały każda tylko przez jeden dzień. Są one ważnym czynnikiem w rozwoju szkolnictwa i dlatego oszczędności w tym kierunku są niewłaściwe.

□ **Gródek** (*Poświęcenie szkoły*). W Drozdowicach w powiecie gródeckim odbyło się dnia 28 września b. r. około godziny 11 rano, uroczyste poświęcenie nowo wybudowanej szkoły. Poświęcenia dokonał ksiądz kanonik M. Kulmatycki z Gródka, nie szczędząc trudu, aby ono wypadło, jak najuroczystej. Na poświęceniu tem, obecni byli: P. Semler starosta z Gródka, p. Julian Nowina Nowakowski, inspektor szkony, p. Kuźanowicz, właściciel folwarku, a zarazem przewodniczący Rady szkolnej miejscowej, grono nauczycieli, ludność miejscowa i dziatwa szkolna. Po nabożeństwie i pokropieniu całego obęścia szkoły, przemawiali do zgromadzonej ludności, dziatwy szkolnej, ks. kanonik, p. Semler i p. Nowakowski, który w swej pięknej mowie skreślił zadanie szkoły i objaśnił ludność, jak bardzo oświata podnosi człowieka. Potem naczelnik gminy Józef Szywał dziękował imieniem gromady gościom, za łaskawy udział w uroczystości, a nauczycielka p. Julia Panecka w imieniu dziatwy szkolnej i swoim dziękowała również za liczny udział w tej uroczystości.

□ **Nowy Sącz**. (*Czytelnia mieszczańska*. — *Wodociąg*). Czytelnia mieszczańska przenosi się z d. 1 listopada br. do nowo wynajętego lokalu na piętrze w kamienicy p. Lampla (nr. 266), składającego się z sali, wynajmowanej swego czasu przez kasyno cywilne i przyległego do niej pokoju, dalej z niż, dwóch pokoi większych i jednego małego. Według podpisanego już kontraktu, Towarzystwo opłacać będzie bardzo, ze względu na dochody swoje, wysoki czynsz, bo aż 1350 K. rocznie. Towarzystwo jednak liczy na to, że posiadając obszerny, dogodny i w bardzo dogodnym miejscu położony lokal, mając doborową i może najbliższą ze wszystkich tu istniejących Towarzystw bibliotekę, pozyska znacznie większą liczbę członków niż ich ma dotąd. — P. Władysław Niemeksa, inżynier cywilny ze Lwowa bawił w Nowym Sączu w sprawie wodociągów miejskich, których urządzenie obok kanalizacji, magistrat uważa za rzecz bardzo pilną.

□ **Wiśniowczyk**. (*Nieporozumienie w łonie inteligencji miejscowej*). Z Wiśniowczyka donoszą nam o nieporozumieniach w łonie tamtejszej inteligencji miejscowej bardzo nielicznej, a mimo to nie umiejącej żyć w zgodzie. Nieporozumienia te doprowadziły do procesu, który ma się odbyć w Brzeżanach. Korespondent nasz słusznie zaznacza, że jest to objaw smutny.

□ **Tarnopol**. (*Za kulis wyborczych*). D. 22 b. m. Rada miejska dokonała wyboru burmistrza i tegoż zastępcy. Burmistrzem został wybrany 22 głosami na 35 głoszących dr. Łuczakowski (13 kartek oddano czystych), zastępcą burmistrza zaś prawie jednogłośnie p. Pautschert. W ten sposób pozostało prezydium miasta niezmiennione, tj. takie same jak za poprzedniego sześciolecia. Trudno powstrzymać się od kilku uwag z powodu dokonanego wyboru. Przed wyborem, grono przeszło 20 radnych a więc absolutna większość, jednomyślnie postanowiło zwalczać kandydaturę dr. Łuczakowskiego, zarzucając mu nie tylko brak energii, której zresztą od niego jako człowieka chorowitego, wymagać nie można, ale ponadto wiele takich wad i

braków, które z energią nie mają nic wspólnego. W szczególności głośno mówiono o tem, że dr. Łuczakowski, który z zawodu jest adwokatem, a nawet delegatem Izby adwokackiej na Tarnopol, toleruje faktów adwokackich i sam, a względnie przez swój personal adwokacki, zastępuje sprawy, które przez faktów do jego kancelarii są sprowadzone.

Zarzut, jak widzimy, dla burmistrza i delegata Izby adwokatów bardzo ciężki. Mimo jednak tej solidarnej uchwały, dr. Łuczakowski został wybrany burmistrzem, a to jak wtajemniczeni w arkana polityki miejskiej utrzymują, za protekcją tutejszego starosty p. Zawadzkiego. P. starosta miał otrzymać deklarację od dr. Łuczakowskiego, że ten za 3 lata zrezygnuje z posady burmistrza na korzyść dyrektora seminarium nauczycielskiego i posła na Sejm z Tarnopola (członka demokratycznej i niezawisłej lewicy) p. Michałowskiego.

Kartki czyste oddali Polacy. Żydzi tłómaczą się, że dlatego głosowali za dr. Łuczakowskim, mimo odmiennej poprzedniej uchwały, ponieważ on był im pomocny przy ostatnim wyborze do Rady Państwa, przy którym o mandat z miast Tarnopol-Brzeżany walczył dr. Landau z dr. Dulebą. Ten sposób przedstawiania sprawy wskazywałby na to, że istnieje u nas sojusz rusko-żydowski, albowiem dr. Łuczakowski jest Rusinem, co prawda zupełnie bezbarwnym. Jeżeli podałem wszystkie powyższe zakulisowe machinacje, do wiadomości publicznej, to uczyniłem to dlatego, ażeby stawić na przegierzu opinii publicznej, nie tylko wpływy rządowe na rzeczy, do państwa nie należące, ale także brak wszelkiego poczucia szacunku dla tego, co się nazywa dobrem publicznym.

Niedługo przyszłość okaże, jakie skutki i owoce wyda nowy wybór, nam się zdaje, że najgorsze.

□ **Chrzanów**. (*Datki na ochronkę*). W dalszym ciągu na ochronkę w Chrzanowie złożyli: Konwent Braci mniejszych w Alwerni 6 kor., p. Józef Ures z Trzebinii 2 k., Szan. Tow. akcyjne fabryki Portland cementu w Ciężkowicach 15 k., p. Włodzimierz Braun z Tenczyka 1 k., ks. Stefan Skoczyński dziekan z Jaworzna 5 k., p. Franc. Sovadina w Szczakowej 1 k., p. M. Bóbr z Poręby 3 k., p. S. Böhm inżynier ze Szczakowej 2 k., p. Sem dyrektor fabryki cementu z Ciężkowic 5 k., p. Franc. Gruber ze Szczakowej 8 k., dyrektor dr. Piek ze Szczakowej 5 k.

□ **Stary Sącz**. Dunajec wyrzucił w zeszłym tygodniu na brzeg między Starym Sączem a Podegrodziem zwłoki jakiejś starszej kobiety, która zdaje się była żebraczką i przez nieostrożność wpadła do wody, idąc brzegiem rzeki.

□ **W Rytrze** zdarzył się niedawno okropny wypadek. Gospodyni Kunegunda Klimczakowa idąc w pole, zostawiła w domu 3-letnią córeczkę śpiącą w łóżku. Ta obudziwszy się, wylazła na nalepę, szukając jedzenia. Ale gdy od żarzących się węgli zajęła się na niej sukienka, uciekła znów do łóżka i przykryła się pierzyną, która zajęła się od niej. Biedne dziecko wijąc się z bólu, tak bardzo zostało poparzone, że wkrótce zmarło.

□ **Żurawno**. (*Biedny uciemiężony ruski lud*). Piszą nam: Pewien właściciel obszaru dworskiego w naszej okolicy, chcąc przenieść się w inne strony, zaproponował sprzedaż swego majątku za cenę niższą z warunkiem jednak, by ten tylko w polskie przechodził ręce. Jeden z okolicznych kapłanów łacińskich przyjął na siebie obowiązek nabycia majątku, a nie zastrzegając dla siebie najmniejszych zysków, postanowił ziemię rozparcelować i osadzić na niej Mazurów. Okoliczni Rusini, zasłyszawszy o tym zamiarze i zapewniwszy sobie możliwość otrzymania pożyczki, a to za protekcją matuszki Rosyi w jednym z moskiewskich banków, ofiarowali właścicielowi o 60.000 kor. więcej, niż ów kapłan łaciński, czemu jednak właściciel odmówił. To wolno każdemu i wszyscy Rusini razem choćby i z Doboszem na czele opozycyi tutaj robić nie mogą. *Raby koży* jednak, zrażeni odmową właściciela, postanowili wziąć się na sposób. Oto kiedy inżynier, zajęty techniczną stroną tej parcelacji, markował nowe parcele kółkami, natenczas ów wielce potulny, a zawsze nieszczęśliwy i prześladowany ludek ruski począł milczkiem, bo wieczorami i rankami, kółki wyjmować, aby tylko robotę udaremnić. Wtedy inżynier rozesał swoich ludzi do wsi dla najęcia kilku pługów w celu zaozania nowych granic, obiecując za to wysoką zapłatę. Nazajutrz zgłosiło się kilku chłopów, lecz ci, poskrobawszy się po łbach, odeszli mówiąc: „Ta myby i szły proszu pana, bo pan chotiet dobre platyty, ale szo z toho, koly nasz ksiondz borouyt nam toti waszi hranyei oraty”. Działo się to w owej pamiętnej okolicy nad Dniestrem, gdzie to król Sobieski tak porządnie uczył Tatarów rozumu. Jeżeli dzisiaj bracia Rusini raczą sobie łaskawie przypomnieć, że zagony tatarskie niszczyły zawsze tylko Ruś, a z trudem dosięgały krańców rdzennej Polski, jeżeli rycerstwo polskie swoim kosztem i swojemi piersiami, spędzając Tatarów bronilo nie Polski, lecz Rusi i gdyby nie Polacy, to nawet i ślad nazwiska ruskiego byłby się do dzisiaj nie utrzymał, natenczas owo od lat kilku datujące się jatwienie chłopstwa ruskiego przeciw Polakom nie jest już rzeczą niezrozumiałą, lecz wprost niedorzeczną.

□ **Rozniatów**. (*Jubileusz papieski*. — *Konferencya nauczycielska*). Dwudziestopięciolate pontyfikatu Leona XIII. obchodzono u nas 28 b. m. niezwykle uroczysto. O godz. 7 rano zagrzmiały ze wzgórza Zamkowego salwy moździerzyowe, powtarzające się w przestankach, aż do ukończenia uroczystości, obejmującej solenne nabożeństwo w kościele rz. kat. z kaza-

niem i *Te Deum*, odprawione przez proboszcza ks. Franciszka Malinowskiego, przemówienie na dziedzińcu wspaniale przestrojonego kościoła z trybuny kierownika szkoły żeńskiej p. Franciszka Ligęzy, wysłanie telegramu homagialnego do Rzymu na ręce kardynała ks. Rampolli, na który niezwłocznie nadeszła odpowiedź — i iluminacja miasta. W tej uroczystości, wzięła tłumny udział publiczność miejscowa i z najbliższych okolic wszystkich stanów, a na czoło wysunęła się mnoga rzesza robotników fabrycznych z przyległych Krechowic. W czasie nabożeństwa śpiewał chór amatorów pod batutą p. Adama Grossa, *great attraction* stanowił trzykrotny śpiew solowy p. Hauzenbichlowej z Krechowic. — Częściowa nauczycielska konferencya okręgowa odbyła się tu 30 b. m. pod przewodnictwem inspektora szkol. ks. Bazylego Nawrockiego z Doliny. Przybyło na konferencyę 16 nauczycieli i 25 nauczycielek. Obrady konferencyjne po nabożeństwie, odprawionem przez ks. Kordubę, zajął ks. inspektor dłuższem przemówieniem, w którym skreślił ogólny stan oświaty nie tylko w dolińskim powiecie, lecz i w całym kraju, a który zdaniem mowy jest wcale pomyślny, podnosząc z naciskiem dodatnią pracę nauczycielską w powiecie dolińskim. Lekcję praktyczną z uczniami czwartej klasy przeprowadził ku ogólnemu uznaniu nauczycieli p. Emil Parylle. Z licznych wypracowań na temat o nauce dopelniającej. Wydział konferencyjny polecił do odczytania pracę p. Paryllego. Konferencya połączoną była z wystawą robót kobiecych, których referentką była panna Marya Knorekówna, i wypracowań piśmiennych, która jednak zupełnie chybiła swego celu, gdyż nikt z publiczności na wystawę nie przyszedł z tej prostej przyczyny, że nikt o niej nie był powiadomiony.

□ **Konkurs dramatyczny** im. Sienkiewicza, ogłoszony przez obywateli łódzkich na upamiętnienie otwarcia teatru łódzkiego został zamknięty w d. 1 października. Nadesłano sztuk 82. Wyniki prac sądu konkursowego ogłoszone będą koło Nowego roku.

□ **Nowy konkurs dramatyczny**. Redakcja *Wędrowca*, pragnąc zasilić repertuar tow. warszawskiego „Miłośników sceny”, których kierownikiem jest p. Wł. Rabski, ogłasza konkurs na wszelkiego rodzaju utwory jednoaktowe, dramatyczne i komedyczne, z wyjątkiem fars i wodewilów. Nagroda 1-sza wynosi rb. 100, nagroda 2-ga 60 rb. Utwory premiowane będą mogły być drukowane w *Wędrowcu* za oddzielnem wynagrodzeniem, stosownie do umowy z autorem. Sąd konkursowy składają: pp. Jan Gadowski, Ferdynand Hoesiek, Kazimierz Kaszewski, Bolesław Ładnowski, Ignacy Matuszewski, Artur Oppman, Władysław Rabski, Wincenty Rapacki (ojciec) i Bronisław Zawadzki. Termin konkursu upływie z dniem 1-y m. grudnia.

□ **Prace naukowe**. Komitet zarządzający Kasą pomocy dla osób pracujących na polu naukowym imienia J. Mianowskiego podaje do wiadomości, że z zapisu Jakóba Mianowskiego przyznane będą w r. 1905 dwie nagrody pieniężne, z których jedna za najlepszą pracę z dziedziny nauk ścisłych (matematyka i nauki przyrodnicze włącznie z biologicznymi), ogłoszoną drukiem w języku polskim w latach 1901, 1902, 1903 i 1904, druga zaś za taką pracę z dziedziny nauk społecznych, filozoficznych, prawnych i t. p. Zgodnie z ustawą Kasy i stosownie do zastrzeżeń, uczynionych przez zapisodawcę, nagrody powyższe udzielone być mogą jedynie poddanym rosyjskim, mieszkańcom Królestwa Polskiego i w niem urodzonym. Komitet własnem staraniem usiłuje zebrać prace, ogłoszone drukiem w okresie wymienionym, dla poddania ich ocenie; w celu jednak uniknięcia możliwych przeoczeń, prosi o składanie prac powyższych w biurze komitetu lub na ręce którego z jego członków.

□ **Upaństwowienie aptek**. W departamencie lekarskim ros. min. spraw wewn., rozważany jest obecnie projekt upaństwowienia aptek. Autorowie projektu twierdzą, że tylko w ten sposób ludność może być zaopatrywana tanio w lekarstwa i korzystać z bezpłatnej pomocy lekarskiej. Nawet w razie obniżenia o 25 procent dotychczasowych cen lekarstw, apteki nie tylko pokryją wszystkie koszty utrzymania, ale pozostanie przewyżka, którą będzie można przeznaczyć na wynagrodzenie lekarzy, udzielających bezpłatnie pomocy lekarskiej uboższemu warstwowi ludności.

□ **Konie do Berlina**. Skutkiem wielkiej drożyzny mięsa w Niemczech, pojawili się na targach prowincjonalnych w Królestwie kupcy końscy z Niemiec. Nabywają oni konie bez względu na ich wartość użytkową, byle w dobrym stanie, na wywóz do Berlina do tamtejszych jatek końskich. W tych dniach zakupiono w Suwałkach około 40 sztuk, które odstawiono prosto do Berlina. Skutkiem drożyzny mięsa, popyt na mięso końskie w Berlinie wzrósł do tego stopnia, że cena za pół kilograma wynosi 60 fen. (28 kop.).

□ **Złodzieje-galanci**. Warszawski *Wiek* podaje opis następujących faktów: „W okolicy rogatki marymonckich grasują od pewnego czasu złodzieje, którzy grabią podróżnych. Kryjówki mają w gliniarkach i w lasku młocińskim. Opowiadano nam, iż w przeszłym tygodniu, między godziną 3 a 4 popołudniu, jakiś złodziej okradł p. R., powracającego dorożką do swego folwarku. Operację rzeźmieszką widział jadący za dorożką żydek-pachciarz, który zrobił alarm. Zdziwiony p. R. kazał wstrzymać konia i zapytał o powód krzyku. — Złodziej płaszcza panu ukradł — oznajmił mu żyd. Natychmiastowe poszukiwania ptaszka nie dały żadnego rezultatu. Zmartwiony p. R. wraca do dorożki, wtem zaocepią go jakieś dwie kobiety i mówią: — Proszę

pana, ten złodziej tu był, położył palto pod latarnią i kazał go panu oddać. Mówił, że pana nie poznał i dlatego zrobił świństwo. On tylko obcych okrada! Nam zabrał dwa ruble. — Oryginalną przygodę ze złodziejami miał także doktor C. St., zamieszkały w tamtych stronach. Wracając kiedyś nocą do domu, w tem przed Młociunami zatrzymuje mu konie jakaś banda opryszków. Napadnięty gotował się już do energicznej obrony, gdy nagle jeden z rabusiów, zaświeciwszy zapalką, krzyknął: — Dajcie pokój! to nasz doktor! — Napastnicy ustąpili, a ów pan złodziej rzekł z wyszukaną grzecznością: — Pozwoli pan doktor, że wsiądę na kozioł i przeprowadzę pana przez laszek młociński, operuje tam jakaś nowa gwiazda, która pana doktora nie zna i mogłaby panu krzywdę zrobić. — Doktor rad nie rad zgodził się na przygodną eskortę. Była ona, jak się okazało, bardzo skuteczną, gdyż napad w lasku powtórzone, lecz na okrzyk z kozła: — Na bok holota! ja z panem doktorem jadę! — Rycerze nocnego przemysłu ekwipaż wolno przepuścili.

△ **Echo zbrodni chojnickiej.** Przed izbą karą w Berlinie toczy się od 3 dni proces przeciwko berlińskiej antysemitkiej *Staatsbürger. Ztg.*, a raczej przeciwko jej redaktorowi dr. Böttcherowi i wydawcy Bruhnowi. O zamordowaniu w Chojnicach gimnazjalisty Wintera *Staatsbürger. Ztg.* ogłosiła kilka artykułów, w których obwiniano żydów o morderstwo, a także urzędników sądowych i policyjnych, że oni oszczędzali żydów podczas śledztwa i procesu. Uczuli się temi artykułami obrażeni owi urzędnicy, a także rzeźnik żydowski Levy, który już Chojnice opuścił, oraz jego syn Moryc, odsiadujący 4-letnią karę w Rawiczu za złożenie fałszywej przysięgi w procesie chojnickim, i zapowiadali przed sąd w Berlinie tak redaktora, jak wydawcę *Staatsbürger. Ztg.* Proces ten budzi o tyle ogólny interes, że zbrodnia chojnicka omawiana jest znów w najdrobniejszych szczegółach. Dowiadujemy się między innymi, że mocno podejrzany swego czasu o morderstwo rzeźnik Adolf Levy nie zdołał dostatecznie udowodnić swej niewinności, mimo to wdrożone śledztwo zostało zaniechane. Oskarżenia podtrzymują w całej pełni zarzuty, zawarte w *Staatsbürger. Ztg.*, a przewodniczący trybunału Opitz, podniósł na początku procesu, że oskarżeni postarali się o bardzo obfity materiał dowodowy, tak co do zarzutów przeciwko urzędnikom, jak również przeciwko obydwom rzeźnikom żydowskim. Oskarżenia stanowiąco twierdzą, że Adolf i Moryc Levy albo sami brali udział w zamordowaniu Wintera, albo też co najmniej byli w zbrodni wtajemniczeni. Ważnem jest to, co powiedział przewodniczący trybunału. Oto wszyscy urzędnicy, w procesie niniejszym występujący jako świadkowie, zwolnieni zostali przez ministra sprawiedliwości od urzędowej tajemnicy, aby mogli wypowiedzieć prawdę, a niczego nie zataili. Rządowi chodzi bowiem o to, aby mgłą pokryta zbrodnia chojnicka raz wreszcie została wyświetloną i w tym celu postarał się trybunał o cały, jak najrozleglejszy materiał w sprawie zamordowania Wintera. Takie zapewnienie dał przewodniczący Opitz oskarżonemu Bruhnowi.

△ † **Tadeusz Oksza Orzechowski.** Piszą do nas z Zurychu pod d. 4 października (Z. M.): Pogrzebaliśmy dziś jednego z wybitniejszych w powstaniu styczniowym działaczy. O godz. 3 rano, dnia 2 października, zmarł w 65 r. życia, po długiej i ciężkiej chorobie, Tadeusz Oksza Orzechowski. Pełnił on zrazu funkcję członka Wydziału Rządu Narodowego Polskiego w Odesie, następnie przez tenże Rząd mianowany został agentem politycznym w Konstantynopolu i na stanowisku tem do upadku powstania pozostawał. Gdy w czasie ostatniej rosyjsko-tureckiej wojny ukazała się możliwość podkopania potęgi głównego Polski wroga, nieboszczyk, w spółce ze s. p. Agatonem Gilerem i s. p. Aleksandrem Guttrym, do apelu stanął gorliwie popierając zabiegi, świadczące o gorących uczestników roboty tej chęciach i o gotowości służenia przy okazji każdej Ojczyźnie. Chęci te i ta gotowość do śmierci go nie opuszczały. Nie brakło mu na zasobach umysłowych, zdobytych na drodze naukowej (był niepraktykującym doktorem medycyny z uniwersytetu kijowskiego) i na zdolnościach wrodzonych. Wydał „Pamiętniki“ teścia swego, dra Karola Kaczkońskiego, naczelnego armii polskiej r. 1830—31 lekarza, opracował w języku francuskim „Historie państwa Ottomańskiego“ (*Histoire de l'Empire Ottoman*). Zchorowany w kilku latach ostatnich, ciężki pędził żywot: oby mu — pracownikowi na niwie patriotycznej polskiej — ziemia lekka była!...

△ **Z Petersburga.** Rozpoczęto tutaj starania u właściwych władz o utworzenie jeszcze dwóch parafii katolickich. Obecnie Petersburg, liczący około 70.000 katolików, posiada tylko dwie parafie katolickie, a mianowicie przy kościołach św. Stanisława i św. Katarzyny. Starania te zmierzają do tego, aby nadać prawa parafialne świątyni katedralnej w gmachu seminarium duchownego, oraz kościołowi na cmentarzu wybojskim. Stosownie do tego Petersburg podzielony na dzielnice, odpowiednio do tyluż parafii katolickich.

○ **„Niemiecka szkoła narodowa“** ma powstać w Wertheim na Menem. Zadaniem szkoły będzie — jak donosi *Rhein. Westf. Ztg.* — wychowywać młodzież niemiecką na szermierzy niemieczyny za granicą.

○ **Odkrycie lekarza.** *Nowoje Wremia* donosi że w oddziale biologicznym Towarzystwa ochrony zdro-

wia publicznego odczytał dr. Kulebko referat o przywracaniu działalności serca człowieka, który zmarł skutkiem choroby. Możliwość sztucznego pobudzenia działalności serca dr. Kulebko uważa za fakt, nie podlegający wątpliwości. Za pomocą specjalnego przyrządu i płynu dr. Kulebko wywołał działalność serca, wyjętego z trupa po 30 godzinach od chwili śmierci. Odkrycie to zastosować można co najwyżej u topielców i wisielców.

○ **Wilki we Francji.** Ogłoszony przez ministerstwo rolnictwa wykaz świadczy, że we Francji zabito w r. 1901 wilków 155 i wypłacono za nie 10.150 franków tytułem premii. Ustawa przyznaje za ubitego wilka 100 fr., za szczenią wliczyć 150 fr. Z zabitych 155 wilków przypada 29 na departament Dorgogne, 22 na departament Meuse, 16 na departament Doubs, 15 na departament Marne, 14 na departament Haute-Vienne, a 12 na departament Wogeów. (Łowicz.)

— **Za spokoj duszy śp. Maryi z Markowskich Hoffmannowej** odprawi się nabożeństwo żałobne dnia 8 września o godz. 10 rano w kościele OO. Bernardynów.

Zmarli:

W Drohobyczu: Julia Antonina Śmigielka, wdowa po maszyniście kolejowym, lat 65; Magdalena z Reuterów Bombisowa, lat 78; Bazyli Stasiuk, woźny kolejowy, lat 50.

W Krakowie: Ludwig Schlesinger, emer. dyrektor kolei państwowej, lat 47; Amalia z Popielów Parylakowa, żona b. dyrektora gimnazjum polskiego w Cieszynie p. Piotra Parylaka, w 47 roku życia.

W Klosterneuburgu: Ks. Ubald Kestersitz prałat, członek izby panów w wiedeńskiej Radzie państwa, urodzony w r. 1828, brat generałów Józefa i Karola Kestersitzów.

W Lublinie: Władysław Larysa Domański, wybitny przemysłowiec, jeden z organizatorów zeszłorocznej wystawy rolniczo-przemysłowej, prezes Towarz. wzajemnej pomocy dla rzemieślników.

W Manasterzyskach, przedmieściu Czerniowiec: Piotr Haiswas, gospodarz, lat 104.

W Mostach pod Cieszynem: Andrzej Folwarczny, właściciel gruntu, lat 53.

W Rzeszowie: Karol Szuba, lat 52.

W Samborze: Marceł Czernecki, dyrektor urzędu ksiąg gruntowych, lat 51.

W Stanisławowie: Katarzyna Saleniewicz, lat 22.

W Truskawcu: Helena Wyczyńska, córka dyrektora zakładu zdrojowego, lat 16.

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.

We wtorek 8 bm. po raz czwarty: *Świat na opak*, fantastyczno-burleskowa operetka w 5 odsłonach Krenna i Landaua, z muzyką K. Kapellera.

We środę 9 bm. po raz trzeci: *„Kładka“*, komedia w 3 aktach F. Greosa i Fr. de Croisset.

We czwartek 10 b. m. po raz pierwszy: *„Jeden dzień“*, sztuka w 3 aktach Adama Krechowieckiego, z udziałem pań: Bednarzewskiej, Solskiej, Wojnowskiej, Węgrzynowej, pp. Kamińskiego, Soleskiego, Feldmana, Nowackiego, Hierowskiego, Adwentowicza, Kłiszewskiego, Kwiatkiewicza, Antoniewskiego, Stanisławskiego i innych.

Repertuar teatru ludowego.

W sobotę 11 bm.: *„Zamarstynów się bawi“*, wodewil ze śpiewami i tańcami w 5 aktach Świdarskiego.

W niedzielę 12 bm. ku uczczeniu rocznicy Kościuszkowskiej popołudniu: *„Matka Polka“*, sztuka w 3 aktach; zakończy obraz żywych osób *„Kościusko pod Racławicami“*. — Wieczorem: *„Majstrowa z Chorażyczyny“*, wodewil w pięciu aktach Blotnickiego.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie:

We środę 8 bm.: *„Żołnierz królowej Madagaskaru“* Stan. Dobrzańskiego.

We czwartek 9 bm.: *„Matka“* St. Przybyszewskiego.

W sobotę 11 bm.: *„Jeden dzień“*, sztuka w 3 aktach A. Krechowieckiego (nowość).

W niedzielę 12 bm.: *„Hamlet“*, W. Szekspira.

○ **Wybuchami szalonego śmiechu** przyjmowano wczoraj po raz drugi w teatrze miejskim trzyaktową dowcipną (choć nieprzyna nicco) satyrę francuską p. t. *„Kładka“*. Co prawda, artyści nasi zdobywają się w rzeczy tej na zespół godny scen pierwszorzędnych. Trudno bo nie podziwiać ogromnej werwy i wdzięku pp. Bednarzewskiej i Solskiej, dyskretnego humoru p. Chmielińskiego i naturalnego komizmu p. Feldmana. Z przyjemnością też zaznaczyć możemy, iż p. Kuncewicz, wzięwszy sobie uwagi nasze do serca, rolę swoją ponownie z gruntu przestudował i dał tym razem postać zabawnego barona naturalną, wesołą, w granicach dobrego smaku utrzymaną. Co się młodemu człowiekowi chwali!...

○ **Przed występami Modrzejewskiej** zobaczyć jeszcze mamy: *„Jeden dzień“* Krechowieckiego, *„Śpiących rycerzy“*, baśń czarodziejską polską Friedberga, wreszcie *„Dzwon zatopiony“*, Hauptmana z udziałem pierwszego ananta sceny warszawskiej, p. Śliwickiego, który zjeżdża do nas na krótką gościnę.

○ **Za Lwówem idą** prawie niewolniczo teatru warszawskie, wprowadzając na swój repertuar rzeczy grane u nas przed pół rokiem, a silnie przez surowych zoilów lwowskich atakowane! Dopiero teraz więc ujrzeliśmy Warszawa: *„Czerwoną toż“* Brieux'a, *„Mężczyznę“* Zapolskiej, *„Po nad wodami“* Engla i inne. Zapowiadają też tam i *„Kładkę“* pod zmienionym tytułem *„Młodość“*.

○ **Teatr ludowy** donosi: Aby najszerszym warstwom ludności umożliwić bywanie w teatrze ludowym, zarząd teatru postanowił od soboty dnia 11 b. m. zmniejszyć ceny miejsc na przedstawienia wieczorne, tak, że krzesło pierwszorzędne będzie odtąd kosztować 1 koronę tylko, a drugorzędne 35 ct.

○ **Wielki koncert symfoniczny** odbędzie się w Filharmonii we czwartek. Weźmie w nim udział słynny tenor Aleksander Bonci, którego dyrekcyi udało się pozyskać na jeden występ. Bonci odśpiewa między

innymi prześliczną aryę z opery Donizetti'ego *„Napój miłosny“*, dalej aryę z oper *„Gioconda“* i *„Marta“*. Światowa sława znakomitego śpiewaka i zajmujący program są rękojmią, że sala Filharmonii wypełni się po brzegi, tembardziej, że ceny miejsc nie są podwyższone.

W sobotę dnia 11 b. m. koncert popularny. Wszystkie miejsca w sali będą siedzące i numerowane po cenach również bajecznie niskich, tak, że fotele w pierwszych rzędach kosztować będą po 1 kor. 40 h., w następnych po 1 kor. Ceny łóż i balkonów zostają niezmiennione, jak na ostatnim popularnym koncercie.

○ **Dyr. Henryk Jarecki** zapadł na zdrowiu, skutkiem czego koncertami dziś i we czwartek dyrygować będzie tylko kapelmistrz Ludwik Czelański.

○ **Grono osób** dobrej woli wydało w Warszawie starannie wytłoczoną i smakownymi winietami przyozdobioną książeczkę p. t. *„Z nad brzegów Narwi“*. Całkowity dochód ze sprzedaży tej „jednodniówki“ wydawcy przeznaczyli na rzecz Tow. dobroczynności w Łomży, a mianowicie na zapoczątkowanie funduszu, któryby posłużył do założenia w Łomży warsztatów rzemieślniczych dla dzieci rodzin ubogich.

Ale nie tylko cel szlachetny zaleca jednodniówkę łomżyńską, gdyż na treść jej złożyły się zajmujące utwory prozą i wierszem, wyszłe z pod pióra osób, bądź zrodzonych w ziemi łomżyńskiej, bądź tam osiadłych.

Przoduje im zasłużony badacz przeszłości, p. Zygmunt Gloger, który dał do jednodniówki malowniczy opis *„Wesela babuni“*. Zajmującym również jest urywek z pamiętnika Anny ze Skarżyńskich, kasztelanowej Czarneckiej, do której rozgorzał był miłością ks. de Berry podczas przymusowego pobytu w Dubnie.

Eliza Orzeszkowa przyozdobiła jednodniówkę wiązką aforyzmów, Estesa obrazkiem *„Babunia“*, a uczony starożytnik, p. Grzegorz Worobjew, dał notatkę o byłym zamku biskupim i kościele w Broku, w powiecie ostrowskim.

Oprócz już wymienionych, zasilili nadto jednodniówkę swojemi utworami: Jerzy Orwicz, Noelja, Trzaska, Mar. Zofia Sokolowska i Marya Rodziewiczówna (aforyzm).

○ **Prus w Ameryce.** Chicagoska *Tribune* podaje portret Aleksandra Głowackiego (Bolesława Prusa) z krótkim życiorysem, z powodu ukazania się w handlu księgarskim tłumaczenia angielskiego *„Faraona“*. *Tribune* wita to ukazanie się jako pierwszy debiut nowego polskiego autora w świecie literackim angielskim.

Nowy regulamin Rady m. Lwowa.

Dziś wieczorem rozpocznie się dyskusja szczegółowa nad I i II częścią projektu nowego regulaminu dla Rady m. Lwowa. Nowy ten projekt opiera się głównie na elaboracie śp. byłego prezydenta miasta Edmunda Mochnackiego. Przewodnią myślą referatu śp. Mochnackiego było:

1) rozszerzyć władzę prezydenta miasta, dając mu prawo załatwiania spraw nagłych i niecierpiących zwłoki;

2) rozszerzyć zakres działania sekcji, dając im prawo ostatecznego załatwiania spraw, nieprzekraczających kwoty 2000 zł;

3) przekazać załatwianie spraw nominacyjnych komisji dla spraw osobistych a rekursów budowniczych — komisji rekursowej.

Jakkolwiek referat śp. Mochnackiego był opracowany szczegółowo i zawierał postanowienia, oparte na znajomości stosunków i potrzeb miasta — komisja regulaminowa, przyjmując główne zasady — sama opracowała projekt nowego regulaminu. W myśl jego postanowień, drugi wiceprezydent został zaliczony do biura Rady tylko gdy urzęduje.

Nowy regulamin rozszerza prawo prezydenta, daje mu bowiem prawo asygnować wydatki stałe i inne w myśl postanowień statutu i regulaminu, udzielać zapomóg i remuneracji funkcyjnarjom gminy i udzielać zapomóg ubogim bez ograniczenia kwoty.

Ważnem i nowem jest postanowienie nowego regulaminu w §. 48. Oto powiada on, że w razie, gdy pomimo dwukrotnego upomnienia radny nie przestaje przeszkadzać obradom, lub gdy po odebraniu mu głosu mowa mówi dalej — prezydent może zawiesić posiedzenie i odwołać się do komisji dysplinarnej, złożonej z 16 członków, która zbiera się natychmiast i uchwała nagane dla interesowanego, a może go nawet wykluczyć z posiedzeń Rady na przeciąg dwu posiedzeń.

Wzmocnienie się czynności Rady, nawał prac — zniewoliły komisję regulaminową do wprowadzenia w życie komisji specjalnych, tak zwanych samodzielnych, załatwiających pewne sprawy w zastępstwie Rady. Uczyniono to dlatego, aby sprawy, które muszą i powinny być przez Radę załatwione, nie czekały miesiącami na załatwienie i nie cierpiały z powodu zwłoki. Komisja proponuje więc dwie takie komisje samodzielne, a mianowicie: komisję dla spraw osobistych, która ma być senatem nominacyjnym i komisję rekursową, któraby miała rozstrzygać zażalenia na decyzje magistratu w sprawach budowniczych.

Utworzenie tych nowych komisji odpowiada oddawna wyrażanemu życzeniu. Anomalią jest bowiem, ażeby 100 radnych mianowało jednego człowieka a zachodzi jeszcze obawa, czy uchwała Rady nie pokrzywdzi kogoś przy nominacji. Trudno bo-

wiem tak licznemu zgromadzeniu oceniać drobne od-cienia kwalifikacji różnych kandydatów. A do tego, utworzenie komisji nominacyjnej daje możność przyspieszenia spraw mianowania.

Te same względy przemawiają za utworzeniem komisji rekursowej.

Regulamin rozszerza również prawa sekcji i pozwala sekcji I-szej udzielać samodzielnie zapo-móg poszczególnym osobom aż do 150 koron rocznie, innym sekcjom zaś daje prawo uchwalania do 2000 koron a nie jak było dotąd do 1000 koron.

Nowy regulamin obejmuje 150 paragrafów.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 7 października.

Zapisy dra Florkiewicza.

Warszawa. Wczoraj o godzinie 1-ej po południu w tutejszym sądzie okręgowym otwarto i odczytano testament ś. p. dra Florkiewicza, który dnia 13 sierpnia zmarł w Zakopanem. Między innymi przeznaczył testator 2 nieruchomości w Zakopanem i 40.000 rubli gotówką na własność królestwu Galicji i Lodomeryi wraz w W. Ks. Krakowskiem, aby władza krajowa z tego funduszu utworzyła szkołę sanatoryjną w Zakopanem. Do szkoły tej mogliby uczniowie przychodzić czerpać jednocześnie naukę i zdrowie.

Następnie 18.000 rubli na rzecz Akademii umiej. w Krakowie, 5.000 rubli na rzecz Uniwersytetu Jag., z warunkiem aby procenta od tej sumy były wypłacane corocznie, jako stypendium studentowi wydziału lekarskiego lub filozoficznego na wspomnianym Uniwersytecie Polakowi i katolikowi, aż do ukończenia studiów uniwersyteckich 3.000 na towarzystwo pomocy naukowej im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu, 2.000 na rzecz muzeum tatrzańskiego im. dr. Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem. Wszystkie książki, atlasy i zbiory naukowe po skatalogowaniu mają przejść na własność szkoły sanatoryjnej w Zakopanem lub Akademii umiej. w Krakowie.

Z Krakowa.

Kraków. Magistrat krakowski ukończył obrady nad preliminarzem budżetu miejskiego na rok 1902.

Kraków. Do tutejszej dyrekcji policji zgłosił się niejaki Markus Lang z Gródka i doniósł, że w pociągu w drodze do Krakowa spełniono na nim kradzież w wagonie. Wycięto mu kieszeń z pugilarem, zawierającym 500 marek, 570 k. gotówką i weksle na 140 k. wystawione na imię Statkiewicza. O spełnienie kradzieży posadza jadącą w tym samym wagonie kobietę, która wysiadła w Bochni.

Zakaz używania języka polskiego.

Poznań. Z Saksonii donoszą, iż wszystkim polskim towarzystwom tamtejszym dano podobno od rządu saskiego wskazówkę, aby na wszystkich zebraniach polskich towarzystw używano tylko języka niemieckiego.

Szell u cesarza.

Wiedeń. Prezydent ministrów Szell był dziś o 8 rano przyjęty przez cesarza na audyencji prywatnej, która trwała przeszło godzinę. Szell zdał monarsze sprawę o sytuacji. O godzinie 3 popołudniu odjeżdża Szell z powrotem do Budapesztu, aby wziąć udział w odbywającej się tam konferencji stronnictwa liberalnego.

Ozdoby gmachu parlamentarnego.

Wiedeń. Obliczono, że ozdoby wykonane w czasie letnich feryj w parlamencie wiedeńskim, a mianowicie urządzenie studni przed gmachem parlamentu od Ringstrasse, tudzież ustawienie posągów przy wejściu kosztowały okragło sumę 780.000 k.

Zgromadzenie czeskie.

Budziejowice (Czechy). Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie wyborców, na którym dwaj obecni tamże posłowie czescy w przemowach swoich nie oświadczyli się wyraźnie ani za, ani przeciw opozycji, jednakże gorąco popierali politykę wolnej ręki, którą miało nadal prowadzić stronnictwo — młodoczeskie.

Niemieckość uniwersytetu wiedeńskiego.

Wiedeń. Na podstawie uchwały senatu akademickiego wszechnicy wiedeńskiej, rektor dr. Gusenbauer ogłosił, że wszelkie podania i pisma do senatu i dziekanatów wnoszone, muszą być napisane w języku niemieckim. Dotychczas wolno było na podstawie poprzedniej uchwały senatu akademickiego, wnosić podania do senatu w języku niemieckim lub łacińskim, a także w jednym z innych języków krajowych austriackich, jeżeli dołączone było urzędowe tłumaczenie niemieckie lub też aprobatą udzieloną ze strony jednego z profesorów uniwersytetu.

Niezgoda wśród stronnictw czeskich.

Praga. Dr. Engel użala się w swoim organie z powodu niezgody, panującej pomiędzy czeskimi partiami. Dlatego też nie obiecuje sobie żadnego skutku z obstrukcji czeskiej. Jeżeli wszystkie stronnictwa czeskie nie będą razem zgodnie postępować, w takim razie dodatnich skutków opozycji spodziewać się nie można. Zgodę w czeskim obozie narodowym zaburzają czescy agrariusze.

Rosja a Turcja.

London. St. James Gazette dowiadyuje się rzekomo z najlepszego źródła, że Rosja zażądała przez swego ambasadora w Konstantynopolu przedsięwzięcia natychmiast odpowiednich kroków ze strony Turcji w celu przywrócenia porządku i spokoju ze strony Turcji. Francja miała poprzeć to żądanie Rosji.

Z Japonii.

Jokohama. Krążą pogłoski, że minister marynarki ma zamiar przeprowadzić gruntowną reformę floty, przyczem będzie wybudowanych wiele okrętów wojennych większych, i kilka mniejszych.

Strajki w Ameryce.

Nowy Jork. Cała gwardya narodowa w Pensylwanii została powołana do służby w rewirze strajkowym.

Bankiet polityczny.

Paryż. Wczoraj wieczorem odbył się bankiet doroczny komitetu republikańskiego dla handlu i przemysłu w obecności prezydenta ministrów Combesa, wielu ministrów, senatorów i deputowanych. Minister handlu wygłosił mowę, w której wyraził uznanie kupiectwu za rezultaty, osiągnięte na rozmaitych zagranicznych wystawach. Minister zakończył wezwaniem, aby obecnie w chwili powstania wielkich trustów, kupecy francuscy pielegnowali i rozwijali ducha przedsiębiorczego i aby uczyli się wielu języków obcych. Deputowany Brisson wyraził uznanie kupiectwu za gorące zainteresowanie się sprawami republiki. Kraj w obecnych wyborach dobitnie objawił, że jest za utrzymaniem Rzeczypospolitej. Jednakże socjaliści nie chcą wydać broni z ręki. Kongregacje rozwinęły sztandar oporu. Kraj spostrzegł to niebezpieczeństwo i rząd wreszcie zdecydował się odebrać nauczanie kongregacyom. Obecnie jest obowiązkiem rządu rozciągnąć opiekę nad wychowaniem i wziąć je w swe ręce i wychowywać przyszłą generację patriotycznie. Następnie zabrał głos prezydent ministrów Combes.

Paryż. Prezydent ministrów Combes w mowie na bankiecie komitetu dla handlu i przemysłu dziękował za słowa uznania poprzednich mówców i powiedział, że jest dumny z tego, że jest następcą Waldecka-Rousseau, który urzeczywistnił program partii republikańskiej i odwrócił od Rzplitej podwójne niebezpieczeństwo nacjonalizmu i klerykalizmu. W polityce rządu nie się nie zmieniło. Komitet dla handlu i przemysłu jest również interesowany w postępie i wolności i niech nie zapomni, że rewolucja francuska wyswobodziła także kupców, jest więc także w ich interesie bronić Rzplitej.

Następnie wskazał mowca na kontrrewolucję, wywołaną przez kongregacje, wśród okrzyków „niech żyje wolność“. Zakonnicy i członkowie stowarzyszeń klasztornych, stając na stopniach ołtarzy, wzywają Boga na świadka, że prześladowa się wolność sumienia. Tymczasem tak nie jest. Nadużywają okrzyku „niech żyje wolność“. Z tym samym okrzykiem na ustach panie ze świata wykrintnego zapraszają do siebie kobiety z ludu, wzywają je do demonstracji i hałaśliwych pochodów.

Jest to niegodną komedią i rząd nie będzie słabym wobec takich wystąpień i nie da się wziąć na lep fałszywego liberalizmu. Nasze znane dekrety udowadniają, że mamy silną wolę i że ustawa, uchwalona przez parlament będzie z całą stanowczością wykonana. Mówiono nam, że kraj nie stoi za nami. Zapytaliśmy kraju i odpowiedzią na to pytanie był wynik ostatnich wyborów, dowody uznania ze strony rad gminnych etc.

Następnie wyliczył prezydent ministrów kilka ustaw, które się zajmą w najbliższym czasie parlament, — między innymi zabezpieczenie na starość.

Boerowie u Wilhelma II.

Berlin. Generałowie Boerów będą przyjęci przez cesarza Wilhelma zaraz po swoim przybyciu do Berlina dnia 17 października.

Wiedeń. Z Lainz (koło Wiednia) donoszą: Dziś odbyło się tu w obecności cesarza poświęcenie kamienia węgielnego pod nowy dom dla starców, zbudowany kosztem miasta Wiednia.

Po zamknięciu numeru.

Z Koła literaeko-artystycznego. W sobotę d. 11 b. m. o godz. 8 (względnie 8½) wieczorem odbędzie się w Kole nadzwyczajne walne zgromadzenie członków Koła. Na porządku dziennym mianowanie członka honorowego. Po zgromadzeniu nastąpi pierwsze w nowym lokalu Koła (inauguracyjne) zebranie towarzyskie.

Z sali sądowej. W sprawie Iwana Jacuna, oskarżonego o podpalenie zapadł dziś o godz. 1¾ wyrok uwalniający oskarżonego od winy i kary. Oskarżony z radości rozplakał się.

Kącik humorystyczny.

Z odczytów popularnych.
Prelegent (wykładając o atmosferze) „...Im bliżej powierzasz ziemi, tem gęściej staje się po-

wietrze, albowiem górne warstwy, cisnąc na niższe, zgniatają je...

Okrzyki: Hańba! Hańba!

*

Spółka.

A. Jakże Ci poszła spółka z Praktykiem?

B. O, zupełnie normalnie. Zawiązaaliśmy wspólny interes na tej podstawie, że ja dałem pieniądze, a on doświadczenie. Dzisiaj on ma pieniądze, a ja doświadczenie.

Depesze handlowe z d. 7 b. m.

Wiedeń, 7 października. Dziś o godzinie 12 minut 30 przed połud. notowano: Marki niemieckie 117.10 Renta majowa 100.70, Węgierska renta koronowa 97.65, Akcje kredytowe 682.—, Kredytowe węgierskie 721.—, Bank anglo-austriacki 274.50, Unionbank 536.—, Bankverein 456.—, Laenderbank 396.—, Kolej pań. 710.50 Lombardy 78.50 Elbenthal 453.50. Towarzystwo akcyjne broni 318.— Akcje tytoniowe 325.50 Alpin 370.50 Rima Muranya 492.—, Prager Eisen —, Losy tureckie 113.—, Ruble 253.75, 20-franków —, Boden-Credit —, Tramwaje — Akcje gal. Banku hip. — 4½ Gal. pożycz. kr. z r. 1893 — 4½ Listy zastaw, Banku kraj. —, Listy Tow. kredyt. ziemsk. —, Usposobienie spokojne.

Berlin, 7 października. O godz. 12 m. 30 notowano: Kredyty 215.—, Disconto Commandit 185.50. Usposobienie słabe.

Wiedeń, 7 października. (Gielda zbożowa).

Pszemica na jesień 7.26 do 7.27, na wiosnę 7.41 do 7.42, Żyto na jesień 6.57 do 6.60, na wiosnę 6.76 do 6.77, Kukurudza na wrzesień-październik 6.30 do 6.32, maj czerwiec — do —. Owies na jesień od 6.16 do 6.17, na wiosnę 6.40 do 6.41

Usposobienie: dobre.

Pochmurno.

Budapeszt, 7 października. Pszenica na paździer. od 7.13 do 7.14, na kwiecień 7.25 do 7.26. Żyto na październik 6.31 do 6.32, na kwiecień 6.37 do 6.39. Owies na październik 5.80 do 5.81, na kwiecień 6.08 do 6.09. Kukurudza na wrzesień od 5.57 do 5.58, na maj od — do —. Rzepak na sierpień — do —.

Oferty dostateczne.

Chęć kupna dobra.

Usposobienie dobre.

Pochmurno.

NADEŚLANE.

Rubryka „NADEŚLANE“ nie pochodzi od redakcyi która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Specjalista chorób wenerycznych i skórnych

Dr. Józef Czaczkowski 9058

ordynuje ½9 — ½10 i 3 — 5 ulica Kopernika l. 7.

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych

Dr. Papée powrócił 894g
ulica Piekarska l. 10

Atelier dentystyczne.

Ulica Hetmańska 6

Dr. med. Wiktora Jankowskiego

wykonywa się: plombowanie, wyjmowanie zębów bez bólu, wstawianie sztucznych zębów w kauczuku i złocie, w stosownych wypadkach bez podniebienia 8096 20

DYPLOMOWANA POŁOŻNA

Wiktorya Libańska

Ul. Ossolińskich l. 11. 9197 5

Zakład Dr. Eug. Piaseckiego

dla gimnastyki leczniczej, ortopedyi i masażu, ulica Trzeciego Maja l. 2. — Ordynacya od 2—4. Prospekty na żądanie 8944 6—1

Wypożyczalnia, skład fortepianów i pianin

z pierwszorzędnych fabryk

L. MAREK 884
Lwów Rynek 9.

Fabryka asfaltu i papy dachowej

Szeligi-Łyszkiewicza, inżyniera

Lwów — Marcina 29, 6314

osusza gorącym asfaltem, jako jedynym środkiem, najbardziej zawilgocone ściany w pomieszkaniach, niszczy grzyb drzewny.

Adwokat młody, energiczny (rozporządzający kapitałem kilkunastu tysięcy zhr.), pragnie z kolegą prowadzić wspólnie kancelaryę. Zgłoszenia do 17 bm. przyjmuje Administracya pod „Societas“. 9372

PODZIĘKOWANIE.

Niniejszem składam najgorętsze podziękowanie Szanownym Kolegom i Znajomym, którzy raczyli oddać ostatnią usługę mężowi memu b. p. Dr. Emilowi Altmanowi, adwokatowi w Stryju, a w szczególności WPanu Dr. Peczenikowi za gorliwe zajęcie się pogrzebem. 9334

Emilia Altmanowa.

Tygodnik życia kobiecego.

Kwestya sług.

II.

Kucharka ma zajęcie mniej absorbujące (z wyjątkiem kucharek restauracyjnych), lecz narażona jest na liczne choroby zawodowe: od stania dostaje skurczu żył i opuchnięcia nóg, wdechaniem wyziewów z potraw sprawia chroniczne cierpienia żołądkowe a ustawiczne gorąco niszczy system nerwowy. Stąd tak często skargi na „złośnice“ i kapryśne kucharki. Oprócz tej i wszystkich prawie inne wady zarzucane sługom są wynikiem rodzaju pracy, niskiej płacy, złego umieszczenia, lichego wikt, zbyt długiego natężenia lub braku wolnego czasu.

Zbyt niska płaca powoduje nieuczciwość przy zakupie, złe umieszczenie na noc, wypędza je z domu w nocy; niemożliwość obcowania towarzyskiego w domu jest powodem, że wracają późno z kupna, bo tę naturalną potrzebę rozmowy zadowalniają, stojąc z koleżankami po sklepach, na targu itd. Zbyt duża intensywność pracy powoduje lenistwo, zły wikt, obżarstwo i łakomstwo.

— Ależ — powie niejedna z pań naszych — u mnie służąca jest dobrze płatna, ma dobre łóżko, dobry wikt i mało do roboty, a jednak ma wszystkie owe wady!

Czy wie pani jednak, jak jej było na poprzedniej służbie i w jakich warunkach służyła przez lat wiele, zanim przysłała do pani? — i czy te ciężkie warunki nie wychowały w niej tych wad, z których obecnie trudno jej już uwolnić się?

Typ służącej, u której tęsknota za towarzyskim obcowaniem z równymi sobie, przez samotność i zamknięcie w jakimś żywym w służbie w chorej pani — staje się pragnieniem niepowszechnym i spycha ją do głębokiego upadku — skreślił po mistrzowsku bracia Goncourt w powieści „Germinie Lacerteux“. Przedstawili też z doskonałą psychologią, iż przepaść istniejąca między panem a sługą nie da się wypełnić nawet życzliwością pierwszego i przywiązaniem drugiego.

Przechodzimy nareszcie do zarzutu niemoralności. Gdyby panie, tak pochopne do potępiania sług, zastanowiły się głębiej nad tem, jakie skutki na umysł, humor i temperament wywiera szara monotoność życia, zapelnionego ciężką pracą, a pozbawionego wszelkich stron dodatnich, gdyby nadto rozumiały, na jak wielkie pokusy narażone są służące, nie będąc przytem do odporu wcale przygotowane, wówczas może byłyby pobłażliwsze, a przynajmniej litościwsze. W książce Oktawiusza Mirbeau: „Dziennik pokojówki“ (1901) pokojówka Celestyna — która jest istotą z gruntu zepsutą, lecz inteligentną i posiadającą świadomość tego zepsucia, jego przyczyn i niemożliwości usunięcia już złego — pisze: „Twierdzą ludzie, że niewolnictwo zniesione. Jaka ironia! A czem są sługi, jeśli nie niewolnikami? Tak, to niewolnicy, ze wszystkiem, co niewola przynosi ze sobą, tj. niskie zamysły, korupcyja, buntowniczość i nienawiść...“

Żądają od nas wszelkich cnot, rezygnacyi, ofiar bohaterstwa i tylko takie wolno nam mieć wady, z którymi państwu naszemu wygodnie, które pochlebiają ich próżności. Przytem żyjemy w ciągłej walce i trwodze, aby po przemijającym dobrobycie nie nastąpiła nędza i brak pracy. Ciągłe przesłady nas nieufność, zamykająca przed nami drzwi, szafy i zamki, patrząca nam badawczym wzrokiem na palce, do kieszeni, do kufra... A jaką męką dla nas ta str-

szna nierówność, która mimo poufałości, uśmiechów, podarunków między nami i paniami naszymi wznosi nieprzebyte skały, cały świat stłumionej nienawiści i dręczącej zazdrości“.

Ważną rzeczą w osądzaniu stanu moralnego sługi jest też to, iż pochodzą one w przeważnej części, z warstw ludności stojących społecznie i ekonomicznie bardzo nisko i z okolic do których kultura najmniej dochodzi. Rozpoczynają zawód swój zwykle bardzo wcześnie i zanim miały sposobność poznać świat i ludzi i wyrobić sobie jakiekolwiek doświadczenie.

A nareszcie, miejmy odwagę powiedzieć to sobie: bardzo wiele wad sługi przyjął od państwa u którego służy. Słusznym jest twierdzenie, że przed swym służącym największy człowiek wydaje się małym, czyli, że nikt nie ma tyle co sługa sposobności poznać wszelkich brzydkich i niskich stron charakteru ludzkiego i odkryć robaka i „bujnym kwiecie“. Jakże może istota, nie posiadająca ani silnie ugruntowanej moralności, ani hartu duszy oprzeć się wszelkim złym przykładowi?

Jak często np. panie nasze uskarżają się, że służące lubią się stroić i chcą dorównać swoim paniom, czyż jednak same nie przesadzają w zbyt ko-wnych strojach i nie starają się ile możliwości a nawet ponad możność przewyższyć przepychem najbogatsze swe znajome, popychając tem niekiedy męża do ruiny majątkowej i hańby? Jakim więc prawem żądać mogą od biednej służącej nie wychowanej i nie wykształconej, aby była skromniejszą, powściągliwszą i mniej próżną, słowem, aby miała więcej charakteru od nich samych?

Osobny rozdział poświęciłby należało sprawie mamek tej najciemniejszej stronie kwestyi sług. Powszechnie wiadomo, jaką plagą są mamki, ale najniżej tylko ilość pań poważnie o tem pomyśli iż od tej plagi z łatwością mogą się uwolnić, jeżeli same zechcą karmić swe dzieci. Prawda, że niekiedy jest to rzeczą niemożliwą, ale gdyby popyt na mamki ograniczał się tylko do tych wypadków warunki podaży i wymagania mamek zmieniłyby się znacznie na korzyść. Wiemy jednak, że próżność i chęć zabaw silniejsze są u przeważnej ilości kobiet od poczucia macierzyńskich obowiązków i tak znów tylko wady samych pań są główną przyczyną złego. Każda myśli tylko o własnej wygodzie i niema nawet pojęcia o tem jak zgubne skutki sprowadza ten egoizm nie tylko dla sfery towarzyskiej w której się żyje, ale co ważniejsze na ogół społeczeństwa. Ci sami ludzie, którzy z pogardą patrzą na upadłą dziewczynę i rozprawiają z przejęciem o świętości rodziny, wychowują sztucznie dla własnych potrzeb niemoralność, niszczą poczucie honoru, niszczą ty-siące rodzin, które pozbawiają matek, i ofiarują życie tysięcy fizycznie i duchowo zdrowych dzieci swym częstokroć zdegenerowanym potomkom.

Jest wiele okolic tak u nas, jak we Francji i w Niemczech, gdzie wieśniacy zmuszają sami swe żony, aby opuściły dom i własne dziecko i szły na mamki. Dochód ten odgrywa u nich rolę posagu, a że jest przez pewną ilość lat obfitym, więc pozwala mężom oddawać się lenistwu i pijaństwu. Kara za tę zbrodnię, popełnioną wobec rodziny, zaczyna już być widoczną: dziś już są okolice, gdzie zdrowej mamki nie znajdzie, matki mogły jeszcze karmić, córki zaś, wychowane bez mleka i opieki matki, są już istoty słabowite, zwyrodniałe. Często też matka, która przedtem karmiła w mieście dziecię syfilityczne, powróciwszy na wieś przenosi truciznę na własne dzieci. A ileż to dzieci po wsiach ginie dla braku matki i z powodu działalności „fabrykantek aniołków“!

(Z przejmującą prawdą kreśli stosunki te dra-

mat francuskiego pisarza Brieux'a p. t. „Les Remplacantes“, który w r. 1901 przedstawiony w Paryżu ogromną wywołał sensację.)

Jakże tu wobec tych wszystkich względów można mieć współczucie dla egoistycznych skarg służbodawczyń, jak można kwestyę tę traktować tylko jednostronnie?

Najlepszym dowodem, iż stosunki muszą być chyba nieznośniejsze dla sług, niż dla pań, jest to, że panie zawsze jednako sług potrzebują, ilość sług zaś zmniejsza się stale. Wedle statystyki w berlińskim domu sierot, przygotowującym sieroty do zawodu służebnego, na 51 sierot, które w roku 1890 wstąpiły do służby, po 6 latach tylko 23 pozostało sługami, reszta została robotnicami; przeniosły wolność osobistą, chociaż okupioną głodem i nędzą, ponad niewolę nowoczesną z pozorami dobrobytu.

Stowarzyszenie kobiet pracujących „Working Women's Guild“ w Filadelfii zarządziło ankietę między 600 robotnicami, aby dowiedzieć się, dlaczego chętniej zostały robotnicami, niż sługami. Podano następujące powody: 1) Brak wolności i ciągły nadzór. 2) Utrata godności osobistej przez stosunek ciągłej uległości. 3) Bezgraniczny czas pracy. 4) Złe i niegodne obchodzenie się zwłaszcza ze strony panów i synów domu. 5) Brak własnego pokoju. 6) Utrata szacunku u innych robotnic. 7) Niemożliwość przyjmowania u siebie przyjaciół, chyba w kuchni pod nadzorem państwa.

Jeżeli gdzie, to tu powiedzieć można śmiało: *Tout comme chez nous*.

Poza oceanem stosunki służbowe zupełnie do naszych podobne.

Niski, służalczy sposób myślenia, brak dumy i godności osobistej wobec wyżej stojących, nazywany pogardliwie serwilizmem. Wobec tego z zadowoleniem stwierdzić powinniśmy, że w całej klasie służalców budzić się już zaczyna poczucie hańbiącej niewoli, zastanawiają się nad położeniem swoim i myślą o organizacji celem solidarnego postępowania. Z drugiej zaś strony i służbodawcy nie zachowują się dziś już tak szorstko jak dawniej, wobec żądań sług, pojmują coraz bardziej, że „i sługa jest człowiekiem“ i chcieliby ze swej strony przyczynić się do złagodzenia ostrych stosunków. Czy jednak w obecnym stanie gospodarstwa prywatnego, w obecnych stosunkach ekonomicznych i przy tradycyjnie zakorzenionych pojęciach o obowiązkach sług, da się złe usunąć gruntownie? Odpowiedź musi wypaść przecząco. Pewnie, że przez zakładanie szkół dla sług, przez podnoszenie ich umysłowego i moralnego poziomu, jakoteż bardziej ludzkie i wyrozumiałe obchodzenie się z niemi, można we wielu wypadkach polepszyć stosunek między państwem i służbą, ale będą to zawsze wyjątki a nie zasadnicze załatwienie kwestyi. Właściwe źródło tego złego nie leży bowiem w złej woli służbodawców i sług — chociaż ta znacznie do zaostrzenia go przyczynia się — lecz w samej istocie stosunku służbowego, która mieści w sobie już w zarodku wszystkie tak silnie odczuwane wady i braki.

Tak jak na niewolnictwo pod którym ludzkość jęczała przez lat tysiące nie było innej rady ni reformy, jak tylko usunięcie go, tak i nowoczesne niewolnictwo skończyć się musi zupełnem zniesieniem go.

Jakto? Czy możliwym jest, ażebyśmy się obchodzili bez sług?

Ależ już w wielu wypadkach istotnie obchodzimy się bez nich. Na całym zachodzie Europy i w Ameryce średnie klasy społeczeństwa obchodzą się bez sług. Potrzebne usługi załatwia posługaczka, płatna od godziny, a będąca poza służbą osobą zu-

Tajemnica pewnej rodziny polskiej.

Z oryginału duńskiego przełożyła

JÓZEFA KLEMENSIEWICZOWA.

(Ciąg dalszy).

Zaledwie nasi podróżni minęli posiadłości starosty, zauważyli smutną zmianę. Chaty bliższe były zaważenia się, uprawno pola stawały się coraz rzadsze, a i na tych rosły osty i kąkole wśród zboża, spotykali całe wioski w ruinie leżące.

Wkrótce wyjechali na stępy i łąki wrzosem pokryte, świadczące, że przekroczyli się granicę europejskiej kultury. W dali na górach wznosiły się klasztory, których dzwony metalicznym głosem obwieszczały ludziom smutki i radości, jak przywykli w dawnych, szczęśliwszych czasach.

Spotykali po drodze ludzi przeważnie ubogo a nawet nędzną odzianych, od czasu do czasu minęli jakąś dorodną, smukłą postać, której dumna, wojownicza postawa uwydatniała się i w lichej szacie.

Droga wila się pomiędzy wzgórzami i pagórkami, stanowiącymi niby przednią straż Karpat, które z oddali ukazywały swoje lesiste szczyty. W wielu miejscach widzieli głębokie wąwozy z toczącymi się w nich potokami, które obecnie mało miały wody ale po deszczu wzbierały gwałtownie i porywały z sobą niejednokrotnie pobliskie zabudowania.

Po jakimś czasie znikły wąwozy wraz ze spadającymi potokami i ujrzeli znów ogrody i sady, należące do wsi staranniej utrzymanej a nawet ładnej ze starymi drzewami, których potężne korony wznosiły się nad domkami, przeważnie pobielanymi.

— Możeby tu dostała szklankę wody? — zapytała Aleksandra.

— Łatwiej byłoby o nią w górach, gdzie płyną czyste źródła — zauważyła Leontyna.

Na znak Wojciecha zatrzymał się powóz przed okazałym domem, którego wystający dach podparty był żerdzią. Błada, szepcząca kobieta, otulona kożuchem, wskazała Wojciechowi studnię na podwórzu. Pobiegł za wskazówką, lecz spostrzegł, że woda jest brudna, żółta. Tak zwana studnia był to prosty dół, wykopany w ziemi, nawet nie obłożony kamieniem, a że przy tem znajdował się w pobliżu gnijącej obory, nie dziwnego, iż woda nie miała zachęcającego wyglądu.

Wrócił więc Wojciech i doniósł, że woda jest niemożliwa do picia, Aleksandra musiała zrezygnować z ugaseńcia pragnienia i ruszono w dalszą drogę.

— Czy to te miejsca przenosi pani nad Londyn i Paryż? zapytała Emilia Leontyny.

— Czyżby miała kraj swój mniej kochać dlatego, że biedny? — odezwała się Aleksandra.

— Ani jednego kwiatka nie znalazłam na całej tej drodze — mówiła dalej Emilia.

— W Polsce kwitnie dużo kwiatów, tylko pań ich dostrzedz nie potrafi — odpowiedziała Leontyna.

— Gdzież one więc rosną?

— Na wszystkich mogiłach udają się, owijają zbutwiałe krzyże i wonięją od wieków, ale pani jest cudzoziemką i nie widzi ich.

— Idealistka z pani! — rzekła Emilia z uśmiechem — ale przyznać pani musi, że kto pożąda kwiatów, któreby mógł oglądać cielesnymi oczyma, nie może ich tu szukać.

— Co do mnie, nie pragnę mieszkać w urodzajnych krajach.

Niebawem wjechali w okolicę, gdzie śpilkowe drzewa rosły naprzemian z dębami, lipami i brzo- zami i gdzie natura sama bez współudziału ludzi postarała się o bujną roślinność. Na skraju lasu dojrżeli wioskę, której domki, chociaż małe, schludniej wyglądały i dostatniej, niż chaty dotąd spotykane w drodze. W środku wioski stał czarny, drewniany kościół, w pobliżu niego zaś wznosił się budynek, który pomimo, że miał tylko jedno piętro i pokryty był słomą, wydawał się znacznie okazałszym od reszty domostw. Był to tak zwany dwór Czernima.

Podjechawszy bliżej rozpoznali nad bramą ogromnego jastrzębia z rozpiętymi skrzydłami. Na odgłos zajeżdżającego w podwórze powozu wybiegły, uszczekując, dwa duże psy myśliwskie. Wkrótce zjawił się gospodarz, z nadzwyczajną serdecznością powitał miłych sobie gości i wprowadził ich głównem wejściem, ozdobionem rogami jeleniemi i sarniemi do mieszkania.

Dwór sam mimo wspaniałej nazwy zbudowany był z drzewa a urządzony tak zewnątrz, jak w środku na sposób staropolski. W pokojach stały kaflowe kominki, które, sądząc z ich ogromnej wielkości, w zimie musiały dawać wielkie choć niezdrowe ciepło.

pełnie niezależną. Prawda, że ręka w rękę z tem idzie w tych krajach wielki rozwój i postęp w handlu towarów spożywczych, który dostarcza mięsa, ryb, jarzyn, kompotów, konfitur itp. już zupełnie spreprowanych, a często i ugotowanych, wymagających tylko odgrzania. Coraz częściej też niektóre zajęcia domowe przenoszą się poza dom, jak pranie, prasowanie, naprawa bielizny itd. Świadczy o tem zwiększająca się stale liczba praczek i skoro tylko te ostatnie udoskonala się o tyle, że bielizna w nich nie będzie ulegała zniszczeniu (a udoskonalenie to jest w ciągłym toku) wówczas pranie w domu zupełnie wyjdzie z użycia. Doświadczenie uczy, że im mniejsze gospodarstwo i im bardziej ograniczone środki, tem nieznosniejsza jest położenie sług i przykrości służbodawców. Przeciwnie zaś, im większe i bogatsze gospodarstwo, im większa ilość personelu służbowego i większy osobisty dystans między państwem a służbą, tem ten stosunek jest obopólnie znośniejszy.

To też widzimy w wielkich miastach rosnącą tendencję do zamieniania się małych gospodarstw na wielkie. Dzieje się to przez urządzenie kuchni centralnych, przez ogromne mnożenie się pensyi i rozpowszechnienie się życia restauracyjnego.

Tak więc jesteśmy świadkami, jak zwolna i nieświadomie przekształca się dawna forma gospodarstwa prywatnego, a w tem przekształcaniu się, które tylko w początkach przyjmowane jest odpornie, ale w krótkim czasie zyskuje gorące zwolenniki wśród gospodyń — leży jedyne gruntowne rozwiązanie kwestyi sług.

Dr. FELICYA NOSSIG.

*) Pewna ilość rodzin łączy się i zakłada wspólną kuchnię, której kierownictwo powierza osobie zaufanej, płatnej za objętą funkcję. Obiady rozsyłają się do domów, które utrzymują tym sposobem jedzenie smaczne i zdrowe, bo pochodzące z przedsiębiorstwa nieobliczonego na zysk. Kuchnie centralne rozpowszechnione są bardzo w Ameryce.

Dział ekonomiczny.

Syndykat rolniczy.

Wspominaliśmy już, że pod wrażeniem ostatnich strajków rolnych zorganizował się pierwszy w kraju nasz syndykat rolniczy, z siedzibą w Czortkowie. Towarzystwo to ma działalnością swą objąć trzy powiaty: czortkowski, husiatyński i zaleszczycki. Podług ogłoszonego statutu celem syndykatu rolniczego będzie (cytujemy dosłownie) „poprawa moralnych i materialnych stosunków w okręgu stowarzyszenia, przez krzewienie ducha wspólności, wzajemne pouczenie się i wzajemną pomoc, przez podtrzymywanie i podnoszenie samowiedzy stanu (?), wreszcie przez zastępowanie zawodowych potrzeb stowarzyszonych, oraz popieranie ich potrzeb gospodarczych“. Innemi słowy celem jest tu samopomoc i korporacja zawodowa, ekonomiczna i społeczna.

W szczególności zadania, jakie spełniać ma syndykat rolniczy, są następujące:

- a) pośredniczenie przy zakupie towarów, potrzebnych członkom stowarzyszenia w ich zawodzie,
- b) pośredniczenie przy sprzedaży produktów rolniczych, należących do stowarzyszonych, a zwłaszcza przy dostawach dla wojska,
- c) zachęcanie do zakładania, zakładanie i popieranie rozwoju stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, zawiązywanych celem urządzania spółkowych magazynów, oraz spichrzów, przeznaczonych na składy produktów rolniczych,
- d) pośrednictwo w konwersji wysoko oprocentowanych pożyczek stowarzyszonych na niżej opro-

centowane, krótko terminowych pożyczek hipotecznych na długoterminowe, podlegające przymusowi amortyzacji, jak w ogólności ułatwienie uzyskania w zakładach kredytowych pożyczek hipotecznych,

e) prowadzenie statystyki rolniczej,
f) wskazywanie pracy i pośrednictwo w pracy, oraz regulowanie umów z robotnikami rolnymi z zastosowaniem się do ustaw w tej mierze istniejących,

g) pośredniczenie między stowarzyszeniami a rolniczymi stacyami doświadczalnymi,

h) pośredniczenie w dostarczaniu porady i pomocy prawnej stowarzyszonym przy zastosowaniu się do postanowień ustaw w tej mierze istniejących,

i) utworzenie rozjemczego wydziału, celem dobrowolnego wyrównania sporów powstałych ze stosunków służbowych między członkami stowarzyszenia, a ich czeladzią lub najemnikami, albo też sporów powstałych ze stosunków stowarzyszenia między stowarzyszeniem a jego członkami, lub też między poszczególnymi członkami stowarzyszenia,

k) udzielanie właściwym krajowym stowarzyszeniom rolniczym wyjaśnień i szczegółów o subwencjach na cele rolnicze, o przeprowadzaniu się mających melioracjach, oraz o wszystkich innych sprawach dotyczących rolnictwa w okręgu stowarzyszenia,

l) współdziałanie o ile tego zajdzie potrzeba i sposobność przy wprowadzaniu nowych ustaw agrarnych, oraz przy wykonywaniu ustaw i rozporządzeń dotyczących rolników w okręgu stowarzyszenia,

m) pośredniczenie przy sprzedaży, parcelacji i wydzierżawianiu posiadłości ziemskich z zastosowaniem się do istniejących w tej mierze ustaw.

Działalność syndykatu nie jest obliczona na zysk.

W sprawie taryf kolejowych na nierogaciznę.

Izba handlowa krakowska wniosła do ministerstwa kolejowego memoriał, w którym domaga się zmiany taryf, obowiązujących obecnie na kolejach państwowych dla transportu nierogacizny. Taryfy te bowiem są w wysokim stopniu utrudnieniem wywozu naszych świń, który i tak już znacznie ucierpiał wskutek zamknięcia granicy niemieckiej, pomoru, sposobu tępienia go i zależności od wiedeńskich komisjonerów. Należy się spodziewać, że czynnik, powołane do zastępstwa interesów krajowych w Wiedniu, energicznie poprzę zabiegami Izby handlowej krakowskiej, których powodzenie leży w interesie wielu tysięcy włościańskich hodowców.

Z rzezonego memoriału dowiadujemy się, że fracht za ładunki całowagonowe trzody jest o 40—60 proc. wyższy, niż fracht za takie same ładunki bydła rogatego. Transport wagonu wołów na odległość 1200 km. jest o 195 kor. 19 hal. tańszy, niż transport świń, mimo, że wagon wołów efektywnie o wiele więcej waży, niż wagon świń.

Taryfy na wagonowe ładunki nierogacizny na kolejach niemieckich są o 30—60 proc. tańsze, niż nasze. Tysiąc dwieście kilometrów wagonem o dwu warstwach (Etagé) kosztuje u nas koron 511.36, w Niemczech marek 326.

Izba handlowa domaga się tedy, by taryfę na całowagonowe ładunki zniżono do poziomu taryfy niemieckiej.

Mniejsze, tj. nie zajmujące całego wagonu transporty nierogacizny, — których jest z Galicji wiele (jest to bezpośredni obrót między drobnymi handlarzami a drobnymi odbiorcami zakrajowymi, rzeźnikami i masarzami w miastach prowincjonalnych) — idą dotąd jako *Stückgut*, jednakże w ilościach nie mniejszych, jak 20 sztuk. Najniższy fracht wymierza się zawsze od takiej ilości. Obecnie jednak takie transporty nie bywają wcale ważone, lecz wagę oznacza „na oko“ urzędnik kolejowy, przydzielając na-

stępnie świnię na tej podstawie do jednej z czterech następujących klas.

1) Dla prosiąt, ważących do 20 kg., przyjmuje się przy obliczeniu frachtu wagę 20 kg. 2) Dla podswinka, ważącego od 20—40 kg. przyjmuje się wagę 30 kg. 3) Dla chudej sztuki od 40—90 kg. przyjmuje się wagę 60 kg. 4) Dla tłustej sztuki ponad 90 kg. przyjmuje się wagę 170 kg. Od takiego przybliżonego ciężaru oblicza się fracht według klasy taryfowej II.

System oceniania wagi „na oko“ jest tak nieracjonalny a często krzywdzący, że pierwszym postulatem jest zniesienie go i zaprowadzenie efektywnego ważenia każdej sztuki bądź na stacyi nadawczej — przy czym przy obliczaniu frachtu od efektywnego ciężaru każdej sztuki należałoby potrącać 10% dla uwzględnienia straty na wadze, jaką ponosi świnią w toku transportu — bądź na stacyi odbiorczej (rozumie się w tym razie bez powyższego potrącenia). Ponieważ jednak przy takiej zmianie systemu nastąpiłoby przeciętnie znaczne podrożenie kosztów transportu świń, idących z Galicji jako „*Stückgut*“ — dla wyrównania tej niekorzyści musiałoby się zdeklasifikować świnię z klasy taryfowej II. do zniżonej klasy A.

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 7 października.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszonica gotowa 7:10 do 7:20. Pszenica nowa od 6:75 do 7:— . Żyto gotowe od 5:90 do 6:10. Żyto nat. od 5:70 do 5:80. Owies obrotowy gotowy od 5:80 do 5:90. Owies obrotowy na termin od 5:25 do 5:75. Jęczmień pastewny 5:— do 5:25. Jęczmień browarniany 5:50 do 5:75. Rzepak nowy 5:50 do 5:75. Lnianka — do —. Groch pastewny 5:75 do 6:— . Groch do gotowania 7:— do 8:50. Wyka 4:50 do 5:— . Bobik 4:75 do 5:25. Hreczka 0:— do 0:— . Kukur. nowa 5:— do 5:50. Kukur. stara od 6:80 do 6:70 Chmiel za 56 kilo od — do —. Konieczyna czerw. nowa od 45:— do 50:— . Konieczyna biała od 60:— do 80:— . Konieczyna szwedzka — do —. Tymotka 18:— do 25:— .

Spirytus paritas Tarnopol za 50 litr. gotowy od 16:50 do 16:75. Spirytus paritas Tarnopolskontyngentowy 7:50 do 7:75.

Z powodu świąt żydowskich ruch ograniczony, ceny notują niezmiennie.

Targ bydła rogatego.

(Oryginalny telegram Józefa Saborsky'ego i Synów Wiedeń, St. Marx).

Wiedeń, 7 października.

Na wczorajszy targ bydła rogatego, przeznaczono na rzeź, spędzono ogółem 5089 sztuk, z tego z Galicji 176, z Bukowiny 11.

Przebieg targu był bardzo ożywiony.

Ceny podniosły się o 2/3 k.

Z tego spędu nie sprzedano sztuk 72.

Galicyjsko-bukowińskich wołów sprzedano 38 sztuk po 57 do 69; 113 po 70 do 75; 22 po 76 do 77 k.

Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 58 do 72, krowy podtuczone po 56 do 71. Bydło chude po 36 do 54 kor., wszystko za ceną metryczną żywej wagi.

= Kasa oszczędności miasta Tarnopola:

ruch wkładek w wrześniu 1902 r. był następujący:
Stan wkładek 4 1/2% z d. 31 sierpnia k. 5,317,058.30
We wrześniu włożono k. 264,187.08

Razem k. 5,581,245.38

We wrześniu zwrócono k. 302,318.62

Stan z dniem 30 września k. 5,278,926.76

Książeczek w obiegu było 7932 sztuk.

Podatek rentowy od wkładek Kasa opłaca z własnych funduszy.

Odpowiedzialny redaktor:

Józef Ziemiński.

Nakładem Księgarni H. ALTENBERGA we Lwowie

wysła świeżo slynna książka: W. Weressajew

ZWIERZENIA LEKARZA

Tłumaczył Dr. M. W. Herman.

Treść:

- Rozdział I. Pierwsze wrażenia z nauki medycyny. Ściśła metoda. Wykłady w klinice. Mnogość chorób. Człowiek normalny, to człowiek chory. Zmysłowe cierpienia młodego studenta.
- Rozdział II. Współczucie dla chorych, służących za materiały naukowe. Obowiązkowe sekcjonowanie zmarłych. Zniszczenie wstydu niewieściego przez badanie w audytorium.
- Rozdział III. Nieudana operacja profesora i jej następstwa. Okres przedczesnego sceptycyzmu. Tryumf nauki wobec trudnego rozpoznania i obudzenie się wiary w przyszłość nauki. Egzamina końcowe i ich braki.
- Rozdział IV. Niewesoły nastrój po ukończonych egzaminach. Pierwsze kroki w praktyce. Bezradność w najzwyklejszych przypadkach. Pierwsza ofiara młodego lekarza. Powrót do stolicy celem lepszego przygotowania się do zawodu.
- Rozdział V. Poszukiwanie miejsca w szpitalu. Braki w organizacji szpitali rosyjskich.
- Rozdział VI. Doświadczenia młodego lekarza w szpitalu.

Pierwsza intubacja i pierwsza tracheotomia. Przez stopy trupów dochodzi się do dobrych wyników.

Rozdział VII. Każdy nowy środek, choćby był i dobrym, pochłania ofiary ludzkie.

Rozdział VIII. Zbrodnicze doświadczenia na ludziach, w celach naukowych.

Rozdział IX. Niedostateczność sztuki lekarskiej przy obecnym stanie wiedzy.

Rozdział X. Znaczenie wiwisekii. Naukowi antywiwisekcyoniści i fałsze, na jakie sobie oni wobec laików pozwalają.

Rozdział XI. Kamienowanie lekarzy z powodu błędów, wynikających z niedoskonałości samej wiedzy. Uczucie nie zna logiki.

Rozdział XII. Ślepa wiara i nieuzasadnione nieufanie u publiczności, jako wynik jej nieświadomości. O pozornej nieomyślności lekarzy.

Rozdział XIII. Medycyna jest nie tylko niezupełną, lecz służy także bogatym i niezawisłym. Dla nędzarzy niema ratunku.

Rozdział XIV. Medycyna przynosi korzyści osobnikowi ale na koszt gatunku. Fizyczna niedoskonałość człowieka.

Rozdział XV. Korzyści i szkody, wynikające dla naszego ciała z wysokiej kultury. Nie kartowacemy! Praca fizyczna przeciwdziała szkodliwym wpływom kultury.

Rozdział XVI. Wrodzona wstydlivość kobieca utrudnia korzystne leczenie. Wstyd, to pojęcie względne. Ważność studyów lekarskich kobiet dla poznania niewieściego organizmu.

Rozdział XVII. Złorzeczenia publiczności na lekarzy, z powodu pozornie złych wyników. Bezpodstawne wielbienie lekarzy przy wynikach pomyślnych. Zupełna obojętność lekarza w obu razach.

Rozdział XVIII. Wyjątkowa zdolność duszy stawiania się nieczułą w pewnych kierunkach.

Rozdział XIX. W sprawie honoraryów lekarskich. Czy lekarz jest rzeczywiście interesownym.

Rozdział XX. Egoistyczne pojęcia publiczności o zakresie obowiązków lekarskich. Wymagania publiczności o niebezpieczeństwach zawodu lekarskiego. Społeczeństwo jest niewdzięczne.

Rozdział XXI. O nędzy materialnej lekarzy.

Rozdział XXII. Zawód lekarski niszczy nam nerwy. Jakie wyjście.

Cena egzemplarza 3 kor., z przesyłką pocztową 3 k. 50 h.

Do nabycia we wszystkich księgarniach, tudzież u nakładcy: Księgarnia H. Altenberga we Lwowie.

Moje od lat wielu ogólnie jako **najlepsze** znane

Winogrona kuracyjne

wysyłam w tym roku starannie opakowane
po złr. 2.50 za kosz 5 kg.

Stale zamówienia na cały sezon skuteczniam
punktualnie i starannie

Fryderyk Schleicher,
we Lwowie, ul. Sykstuska 1. 2.

Molla Proszki Seidlckie

uniwersalny środek na ciężkie trawienie, brak apetytu
i obstrukcję, trwale działają. Cena za pudełko 2 koron.

Wódka francuska i sol Molla

ból ukaja przy wcieraniu przeciw pedagrze i reumatyzmowi i innych następstwach przeziębienia. Najlepiej znany środek uniwersalny. Flaszka kor. 1.90.

Główna wysyłka: Aptekarz **A. Moll**, ok. nadworny dostawca, Wiedeń, Tuchlauben 9. W składach prowincjonalnych żądać należy wyraźnie preparatów **A. Molla**. Składy we Lwowie: J. Beiser, aptekarz. En gros: Stan. Markiewicz, Musiałowicz i Janik, O. T. Wincklera Syn, Z. Zadurówicz i Sp., Alb. Szkowron.

L. 4169.

Obwieszczenie.

W celu sprzedaży drzewostanu w lesie gminy chrześcijańskiej Sokal własnym, w obrębie gminy katastr. Skomorochy powiecie Sokalskim położonym, a to 1105 sztuk sosn i 700 sztuk dębów, odbędzie się w Magistracie miasta Sokala w dniu 28 października 1902 o godz. 10 przedpoł. publiczna licytacja ustna i ofertowa.

Cenę wywołania ustanawia się na kwotę 47604 k. 12 hal., od której in plus licytować się będzie i od której 10 proc. każdy do licytacji przystępujący jako wadyum złożyć winien.

Warunki licytacyjne mogą być każdego czasu w Magistracie przejrzane. 9307 1

Sokal, 1 października 1902.

Magistrat król. woln. miasta w Sokalu.



Maszyny Singera



Maszyny Singera

Maszyny do szycia i haftu Singera poprawne na raty pod przystępnymi warunkami lub za gotówkę 10 proc. taniej. — Warunki spłaty przystępne. Nauka szycia i haftu bezpłatnie Jan Lauruk, Lwów Halicka 6. 8146 30

Patenty na wynalazki

wyjednywa i sprzedaje we wszystkich krajach

inżynier K. Ossowski

międzynarodowe biuro patentowe w BERLINIE, W. Postdamerstr. 3. 3335

Śmierć myszom polnym!

Znakomity środek na tępienie myszy polnych o ni bywałym dotychczas skutku. Liczne uznania i listy dziękczynne. 5 kilo franko do każdej stacji pocztowej za 5 kor. 50 hal. wysyła (odwrotnie) aptel

Szymona Edelmana w Bohorodeczanach

Przy większym odbiorze proszę zażądać specjalną ofertę 8848 13-4

NAJLEPSZE ZIMMERMANNOWSKIE



KARTOFFELARBEI

Z łożyskami
wałeczkowymi

poleca 9357

DOM ROLNICZO-PRODUKCYJNY
ERNESTA BAHLSENA

Kraków, Karmelicka 24.

Szczegółowy Katalog na żądanie franco.

Już
nadszły nowości do
magazynów firmy

**KAUCZYŃSKI
&
OBERSKI**

Lwów, Karola Ludwika 7
filia: Halicka 6.



SANDOW'S FAMILY GYMNASTICS

Specjalności w nowościach galanterijnych w towarach modnych i zabawkach dziecięcych.

Jeden z największych magazynów tego rodzaju w Austrii. 9223

Ceny o połowę niższe niż gdziekolwiek.

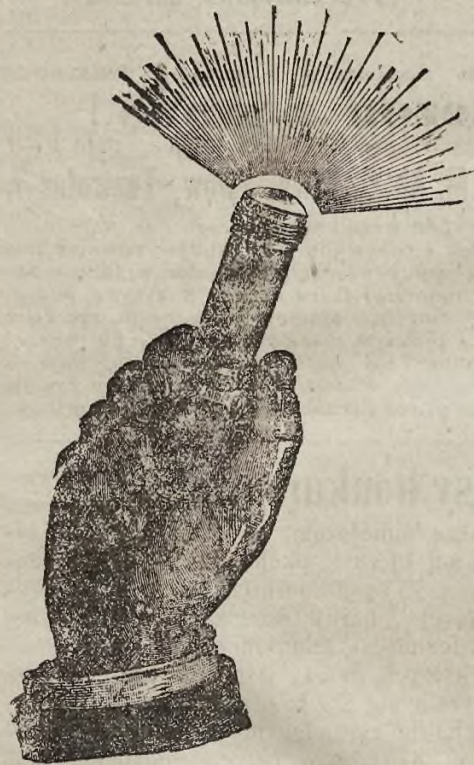
Najnowsze aparaty gimnastyczne SANDOWA

po złr. 6.50, 7.50, 8.50 i 11.— dla dzieci, pań i mężczyzn.

Nowość! Amerykańskie latarki elektryczne od zł. 2.75.

Wybór olbrzymi we Lwowie nieznanym.

Cenniki ilustrowane gratis.



Tylko
16 k.



Szwajcarski przemysł zegarkowy

Wszystkim fachowcom, oficerom, urzędnikom pocztowym, kolejowym i policyjnym, jakoteż każdemu, który potrzebuje dobrego zegarka, polecamy nasze oryginalne, złote Remontoir-zegarki. Zegarki te posiadają doskonały 36-god. werk, są najdokładniej regulowane i wypróbowane i dajemy za każdy zegarek 3-letnią pisemną gwarancję. Eleganckie modne łańcuszki dla panów i pań (także na szyję) po 5, 8 i 12 k. Każdy zegarek nie konwencyjny przyjmuje się napowrót, więc nie ma ryzyka. Wysyłka za zaliczką lub poprzedniem nadesłaniem pieniędzy. Zamówienia adresować należy pod adresem:

Uhren-Versandhaus „CHRONOS“

BASEL (Schweiz).

Listy kosztują 26 h., karty pocztowe 10 h.

Ekspert do wszystkich państw europejskich!!!

Egipskie tutki i bibułki



Główny skład: „AIDA”, Lwów, ulica Pańska 1. 10.



Bacność! Wyroby bambusowe i koszykarskie 9039

W ołbr. wyborze bajecznie tanio poleca fabryka

KONIEWICZA ulica Akademicka.

Bogaty zbiór w r. 1902.



spowodował nas do korzystnego za kupna nadzwyczaj wielkich zapasów towarów i jako stara renomowana i z tanioci znana firma, polecamy nasz wielki świeży transport wszelkich możliwych gatunków dywanów ściennych, salonowych, do jadalni i do kościołów, dalej portyer firanek, kap na stoły i łóżka, der na konie i koców do podróży, chodników wełnianych jutowych i kokosowych, cerat i linoleum, materij na meble i różnych przedmiotów dekoracyjnych po nadzwyczaj niskich cenach. Mnóstwo resztek chodników, materij na meble oraz wysortowane dywany i firanki niżej cen kosztu.

Pod dogodnymi warunkami

przyznajemy chętnie osobom dobrze sytuowanym 8382

ulgi w spłatach wedle umowy.

Na prowincję wysyłamy ilustrowane cenniki gratis i franko. Listy i zamówienia należy adresować:

Zarząd wiedeńskiego Magazynu

„AULOUVRE“
Lwów, ul. Sykstuska 1. 6 (Pasaż Hausmanna).